Nr. 35. We Lwowie Środa 4 Lutego 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7. w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Upadek Crispiego.

Lwów 3. lutego.

Stała się rzecz nadzwyczajna i niespodziewana. Gabinet pana Francesca Crispi'ego upadł. Fakt ten dla tych wszystkich, którzy zwykli oceniać sytuację polityczną według publicystycznych monitorów półurzędowych, był niezawodnie niespodziewanym. Niedawno dopiero odbyły się wybory ogólne do parlamentu i wypadły zupełnie po myśli i życzeniu p. Crispi'ego. Uzyskał on większość potężniejszą i silniejszą, aniżeli się nawet wśród najkorzystniejszych okoliczności mógł spodziewać. Zdawało się więc, że większość ta będzie dlań dostateczną podporą do przezwyciężenia wszystkich trudności politycznych i parlamentarnych, jakie się jeno nasuną — w ciągu okresu prawodawczego. Wszystkie piękne rachuby zawiodły. Przy pierwszej potyczce, jaką przyszło stoczyć panu Crispi'emu w nowo wybranej izbie — szef gabinetu, śmiertelnie ugodzony, padł, nietyle skutkiem ciosów i ran, zadanych mu przez przeciwników, ale skutkiem braku pomocy ze strony własnych przyjaciół.

Stało się to wszystko w sposób dość dramatyczny i efektowny, a opisy tej rozstrzygającej sceny przez naocznych i wiarogodnych — reporterów, są istotnie wzruszające. Na porządku dziennym stała sprawa cła ochronnego od alkoholu. Deputowani przemawiali — jak zwykle — *pro* i *contra*. Po długiej dyskusji, zabrał nareszcie głos sam prezydent gabinetu, by przedewszystkiem stanąć w obronie projektowanej ustawy, a następnie — i to, zdaje się, był główny cel przemowy — skruszyć kopję w obronie całej dotychczasowej polityki finansowej. Podnosimy z umysłu ten szczegół, bo kto zna historję Włoch z lat ostatnich, ten wie, że p. Crispi dotknął jednej z najdrażliwszych i najsłabszych stron całej dotychczasowej polityki.

Obrona mu się stanowczo nie udała. Czuł bowiem, zdaje się, pan prezydent ministrów, że zeszedł na śliską drogę i sądził, że najlepiej wybrnie z kłopotów, jeżeli w obronie swojej polityki i swoich polityków — rzuci się na finansową politykę rządów poprzednich. W zapale tedy oratorskim, w którym człowiek często przestaje być panem swoich słów — pan Crispi dał się porwać i wy[illegible] z ust [illegible]wa, które jak grom uderzyły na [illegible]nych i uważnych dotychczas słuchaczy. [illegible]ie Crispi wyrzekł obelgę, że polityka finansowa dzisiejsza jest znacznie lepszą, aniżeli polityka z lat 1866 i 1874, która była wobec zagranicy, a więc wobec Francji, wprost służalczą — powstała w izbie wrzawa piekielna. Minister robót publicznych pan Fineli, zerwał się z fotelu ministerjalnego i wśród głośnych i entuzjastycznych okrzyków swoich przyjaciół wyszedł ze sali. Z niemniejszą ostentacją postąpił sprawozdawca Luzzati. Po mowie prezydenta ministrów wstał i oświadczył, że po takich słowach nie może dalej sprawować urzędu i obowiązków referenta, zaczem składa swoją godność. Gromkie oklaski towarzyszyły tym słowom. Cóż dziwnego, że po takich scenach, w imiennem głosowaniu odrzucono znaczną większością — projekt ministerjalny? Panu Crispi'emu istotnie nie pozostało nic innego, jeno poprosić o zawieszenie na razie dalszych posiedzeń i oświadczył, że uda się natychmiast do króla po dalsze rozkazy. Tak też uczynił. Jak te rozkazy wypadły, dotychczas jeszcze nie wiadomo. Nie mamy też potrzeby tej chwili nad nimi się zastanawiać, ani uprzedzać biegu wypadków.

Warto natomiast kilka jeszcze uwag poświęcić samemu upadkowi pana Crispiego — bo, że ostatni wynik głosowania w izbie włoskiej jest upadkiem Crispiego, to według ostatnich relacyj, nadchodzących z Rzymu, nie zdaje się ulegać żadnej wątpliwości. Owoż zaznaczyć trzeba przedewszystkiem, że upadek ten ani nie był tak niespodziewanym, jakby się niektórym wydawać mogło, ani nie był spowodowany ostatnią nietaktownością parlamentarną i niegrzecznością towarzyską pana Crispiego. W ostatnich latach więcej, aniżeli raz jeden, mieliśmy sposobność zaznaczyć, że rząd włoski nie może w żaden sposób wyjść z kłopotów finansowych, w które go wtrąciła polityka wielko-państwowa mężów stanu, pragnących koniecznie, by Włochy jednakową prowadziły politykę z Niemcami i Austro-Węgrami, i aby były uczestnikami ligi środkowo-europejskiej. Owi politycy nie obliczyli się z tem, że to jest najzwyklejsze życie nad stan że siły ekonomiczne i finansowe Włoch na to nie wystarczają — że *à la longue* polityka taka musi doprowadzić do ruiny materjalnej. Dowodem, że tak jest — liczba ministrów skarbu i finansów, którzy wytężali wszystkie swe siły i talenta, aby doprowadzić do równowagi finanse Włoch z polityką rządową — naprożno. Pan Crispi był jednym z najwybitniejszych reprezentantów tej wielkopaństwowej polityki, on też najwięcej zużył finansowych genjuszy Celu żaden nic osiągnął. Wśród takich okoliczności jest to rzeczą zupełnie naturalną i tego się można było spodziewać, że scysja między rządem, a reprezentantami narodu prędzej czy później musi nastąpić. I najpowolniejszych deputowanych cierpliwość ma pewne granice, których przekraczać bezkarnie nikomu nie wolno. Snać Crispi granicę tę przekroczył, więc scysja nastąpić musiała. Nietakt jego był tylko zewnętrznym impulsem. Przyczyny prawdziwe leżały głębiej i one spowodowały Crispiego upadek.

Z Niemiec.

(Bleichröder w niełasce. — Pamiętniki Bismarka.)

Jak donoszą z Berlina w najpozytywniejszej formie, głośny i najpierwszy finansista nad Sprewą, poufały i serdeczny przyjaciel Bismarka, p. von Bleichröder, którego nie powaliła niełaska, będąca udziałem byłego kanclerza, w ostatnich miesiącach sam stał się przedmiotem niełaski cesarskiej. Czy na długo? — wątpić można, albowiem p. Bleichröder umie czekać i w upatrzonej chwili potrafi wystąpić i odzyskać utracone względy z grubym procentem. Dziś jednak traktowany jest przez cesarza jak najoziębléj, czemu zresztą i dziwić się trudno, jeżeli się zważy powody, które niełaskę tę spowodowały. Poprostu cesarz Wilhelm nie mógł inaczej uczynić — pan bankier zalał mu, jak to mówią, sadła za skórę.

Rzecz się tak miała: kiedy przed trzema mniej więcej miesiącami cesarz zająwszy się rozpatrzeniem swego osobistego budżetu, doszedł do wniosku, że wypadnie mu zaciągnąć pożyczkę, o czem w swoim czasie dzienniki wspominały, p. v. Bleichröder ofiarował swoje usługi, przyrzekając pożyczyć cesarzowi sumę 25 miljonów marek pod warunkiem (naturalnie oprócz procentu) — że pastor Stöcker zostanie usunięty z zajmowanego stanowiska.

To zuchwalstwo bankiera, narzucającego panującemu nawet przy zawarciu pożyczki warunki, żadnego związku z nią nie mające, ale miłe jemu i jego współwyznawcom, jak wiadomo bowiem, pastor Stöcker jest jednym z największych w Niemczech antysemitów, zrewoltowało cesarza, który uczuł się osobiście dotkniętym przez podobne ultimatum.

I oto powód, dla którego „tajny radca handlowy“ von Bleichröder ani w dniu nowego roku, ani w dniu urodzin cesarza Wilhelma na przyjęciu u cesarza nie figurował. Dzięki temu, Bismarkowi ubył znowu jeden telefon i to wcale dobry w otoczeniu cesarskiem...

Jak muchy padają zresztą jeden po drugim przyjaciele byłego kanclerza. W swoim czasie donosiły dzienniki o wyprawionym przez jenerała v. Leszczyńskiego objedzie na cześć „samotnika“ z Friedrichsruhe. Wkrótce potem Leszczyński otrzymał dymisję... Przy każdej sposobności cesarz Wilhelm pragnie, jak się zdaje, dokumentować zupełne z Bismarkiem zerwanie stosunków. Ani Bismark jednak, ani syn jego Herbert nie dają za wygraną. Obadwaj mają złudzenie, że gmach wielkości eks-kanclerza na zbyt potężnych wsparty jest posadach, aby go ktokolwiek bezkarnie mógł wstrząsnąć, iżby najpierwszy pod jego głazami nie runął. Obadwaj liczą też bardzo wiele, czy nie zawiele czasem, na pamiętniki byłego kanclerza, których ukazanie się intryguje niewymownie wszystkich, dziś bowiem można już stanowczo utrzymywać, że znajdują się tam rzeczy pierwszorzędnej wagi. Doktor Chrysandre, sekretarz księcia Bismarka, dał się nawet słyszeć, że są tam rewelacje, dotyczące polityki Bismarka francuskiej i rosyjskiej, które w zdumienie wprawią świat polityczny. Bismark ma w swojem Friedrichsruhe całe archiwum dokumentów i przy pomocy ich pamiętniki swe układa. Aby jednak przygotować je swobodnie i bez żadnych niespodzianek zewnętrznych, ma jedynie kopie fotograficzne tychże dokumentów pod ręką, autentyki zaś zostały na wszelki wypadek przewiezione do Londynu i tu w pewnych niezawodnych rękach spoczywają. Nie dość na tem Prawie cała fortuna księcia, w gotowiźnie i walorach będąca także przewieziona i ukryta została w Londynie. Obudwu tych misyj delikatnych podjął się i dopełnił je skrupulatnie Herbert Bismark, czem też tłómaczą się częste w ostatnich czasach wycieczki jego do stolicy Anglji, odbywane już to pod pozorem polowań u przyjaciela lorda Roseberry, już nawet zaręczyn itp.

Pierwsza część pamiętników zawiera spowiedź Bismarka z epoki ambasady jego we Francji. Ta część jest już zupełnie skończona. Z kolei wykańcza się historja ambasady Bismarka w Petersburgu. Będą jednak dwie edycje pamiętników. Jedna poufna dla rodziny, w kilku jedynie egzemplarzach odbita, i ta zawierać będzie całą prawdę, wszystką prawdę; druga, przeznaczona dla ogółu publiczności, będzie trochę wyłuskana z niektórych szczegółów, mogących kompromitować sam rząd niemiecki, jako taki, wobec dworów i rządów austrjackiego, angielskiego, rosyjskiego, włoskiego i francuskiego.

Rosjanki i sądownictwo rosyjskie.

Zastrzedz się przedewszystkiem uważamy za obowiązek, że w niniejszym artykule nie ma ani jednego zdania, któreby od nas samych pochodziło — nikt więc nie może nam zarzucić tendencyjnego naciągania faktów lub wyprowadzania z nich własnych wniosków, a chociaż w silnie naprężonych stosunkach, jakie panują pomiędzy polskiem a rosyjskiem społeczeństwem, dzięki tępiącej polityce rządu rosyjskiego, nawet pod tym względem dziennikarstwo polskie, mogące swobodnie omawiać sprawy publiczne, byłoby dostatecznie wytłómaczone, jednak nie chcemy korzystać z tego przywileju tem więcej, że do tego, co poniżej umieszczamy, żadnych komentarzy nie potrzeba. Otóż *Nowoje Wremia* w nr. 5343 z końca stycznia b. r. zamieszcza obszerne studjum p. t. Sprawy rodzinne, w którem z niezmiernie dosadną charakterystyką przytaczając mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów i argumentów — maluje stosunki moralne kobiet rosyjskich i destrukcyjną praktykę rosyjskiego sądownictwa, któremu upadek godności niewieściej, zanik obyczajowej moralności i zupełne rozluźnienie węzłów rodzinnych głównie przypisuje. Studjum to podajemy w najobszerniejszem streszczeniu, trzymając się wiernie oryginału a jest ono nietylko ciekawe i pouczające, lecz oprócz tego, w dosadny sposób ilustruje owoce, jakie społeczeństwo rosyjskie spożywać musi, nietyle z własnej winy, jak w skutek ogólnego destrukcyjnego prądu, który idzie z wysoka i oddechem swoim zabija, lub zaraża szlachetniejsze instynkta i cnoty rodzinne w społeczeństwie.

„Rzadki jest dzień — pisze autor „Spraw rodzinnych“ w *Nowoje Wremia* — któryby się obył w izbach sądowych bez komicznych scen, rozgrywających się pomiędzy małżonkami. Wszystkie skargi żon domagają się zawsze wydania świadectwa na separację i zasądzenia męża na ponoszenie kosztów utrzymywania żony w tej separacji. Sędzia przy takich sprawach zwykle zapytuje: — Czy nie życzyłabyś sobie pani, pogodzić się i wrócić do męża?

„Pani“ nie życzy sobie tego. Wtedy sędzia pisze wyrok, na podstawie którego mąż obowiązany jest płacić żonie stale tyle a tyle rubli co miesiąc. Rzecz godna uwagi, że wszystkie te sprawy wynikają w skutek zaniesionych pozwów przez żony, a jeszcze ciekawsze, że w sądowych wyrokach przebija jawna tendencja na korzyść emancypacji damy, którą sąd stawia w położeniu wyjątkowych przywilejów, pozwalając jej na wszystko, a nie dopuszczając przeciwko niej nic. Podobnego rodzaju spraw, których obecnie mnóstwo każdego dnia, przedtem nie było wcale. Nihilistyczne pojęcia o tyranji rodziny i męża nie miały dawniej tak praktycznego zastosowania, jakie mają teraz w sądownictwie naszem. Dawniej stosunki rodzinne rozluźniały zwykłe zatargi familijne, bez żadnych skandalów i miały one miejsce w warstwach inteligentniejszych — dziś osłabienie, albo zupełne zerwanie węzłów rodzinnych, zeszło już do klas na biedniejszych i roboczych. W niedawnym procesie kryminalnym Botezata te dzikie stosunki ukazały się w całej pełni. Mąż i żona — ludzie inteligentni, dorosłe córki, wykształcone w instytucie, rodzina zamożna, rozwinięta i ze stanowiskiem towarzyskiem. Żona tymczasem posiada w domu kochanka, z powodu którego wynikają bezustanne kłótnie i skandale do tego stopnia, że aż władza policyjna wdawać się w to musiała. Mąż nie może znaleść sposobu, aby się pozbyć kochanka swojej żony z domu. Żona bije męża po twarzy, a córki trzymają go za ręce. Na noc zamykają męża na klucz w osobnym pokoju. Nakoniec mąż został zabity w lesie — żonę stawiają przed sąd, a sąd ją uwalnia!... Jaka to rycerskość sądowa w obronie zepsutej i rozbestwionej żony!

Głównym powodem w tych sprawach są zawsze pieniądze. Jak tylko żona coraz więcej chce się bawić i ubierać w kosztowne toalety, mężowie stają się niewypłacalni, a w rodzinie, aby na wszystko wystarczyło, pieniędzy jest za mało. Mąż tutaj nic nie znaczy, ani jego prawa, ani wola.

— Nie chcę z tobą żyć — niewygodnie mi — i koniec.

Nasza kobieta najnowszego wychowania, t. j. najzupełniejszego odziczenia jej, rwie się tylko do błyszczącej, tryumfującej prostytucji i to nazywa życiem. Tajemnice naszych kobiet nie zawierają się w romansach, ani ścisłych stosunkach — znają je wszyscy modni jubilerzy, u których wybierają sobie podarunki, a za które płaci kto inny — znają je także wszyscy lokaje w drogich restauracjach. U nich nie ma ani poezji namiętności, ani rozmarzonych zachwytów — jest tylko rachunek na użycie, komfort i blask powierzchowny.

— Oto mnie macie... taka jestem! mówi owa pani o sobie, wpadając jak wicher do kawalerskiej kompanji, która się nią zachwyca. Wskakuje na stół, woła wina, pije i gada coś nieprzyzwoitego. Okropnie się to wszystkim podoba.

— Co to za jedna? Co to za jedna? — zapytuje ten i ów młody człowiek.

— A to sławna aktorka N.

— Cóż ona wygaduje? Zwarjowała, czy co?

— Nie zwarjowała, tylko taki już jest jej rozum i w tem właśnie jest cała pociągająca roskosz...

Dzisiaj ślub, za miesiąc rozwód — ty na prawo, ja na lewo; żadnych praw dla siebie, żadnych zobowiązań jedno dla drugiego.

Proszę zajrzeć na wielkie bale, maskarady, gdzie hula cały wesoły Petersburg! Kto są te damy, panny, kobiety bez żadnego stanowiska w społeczeństwie, a jednak ustrojone w bogate toalety i błyszczące od brylantów. Tu są i „zbiegłe żony,“ i byłe panny, i matki, które porzuciły dzieci i prowadzą z mężem proces o przyzwoite swoje utrzymanie — wszystko to żyje — jedna z tym, druga z tamtym, trzecia z tym i z tamtym. Dawniej mówiono o tem po cichu — dziś mówi się głośno, wyraźnie.

— O, to znakomitość! Na każdą literę jej imienia przypada tuzin kochanków...

— A ta druga?

— To aktorka.. z baletu, ale teraz bez chleba. Ją utrzymuje X., nie, zdaje mi się ktoś inny.

A zapytaj się której, dlaczego ona nie poszła za mąż.

— Fe! co za błazeństwo niesmaczne.. Alboż to ja mało mam mężów teraz i to jeszcze takich, którzy nademną nie mają żadnej władzy.. Ja jestem artystka, proszę pana — jakże ze mnie może być żona?

11)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

Znowu cugle popuścił biegunowi i pomknął jak strzała, w piersi czarnego stepu wypuszczona.

Deszcz nie padał — nie zanosiło się nawet na burzę z deszczem. Grzmoty coraz z dalszej odzywały się przestrzeni, coraz bledszem światłem oświetlały się kraje niebios, jednem słowem burza uciekała kędyś, tylko posępne, czarne, jednej barwy niebo, wisiało nad stepem, grożąc mu grozą bezsilną.

Jechali stepem równym, spokojnym, bez drogi wprawdzie, bo drogi nie było, ale nie było i przeszkód. Kopyta końskie plątały się tylko w trawie, ale wydobywały się z niej łatwo i większy nieco szelest zginających się łodyg pozwalał domyślać się jeźdźców.

Zbliżyli się nareszcie do niewielkiego jaru, z brzegów osłoniętego krzakami ciernia, głogu i leszczyny, rosnących obok w przyjacielskiem sąsiedztwie.

Szczekanie psów odezwało się.

Graf konia przytrzymał nieco.

— Co to, Sokoł?

— Maksymów futor, panie grafie.

— I stadnina być musi niedaleko?

— Niedaleko, na polance... trzeba na prawo jechać, skąd szczekanie psa słychać.

Emir konia nawrócił.

Zdaleka mignęło palące się ognisko.

— Tam i tabun nocować musi — zauważył jadący za nim Sokoł.

Wtem rozległ się huk który śród cichego stepu wydał się armatnim wystrzałem.

— To stary strzela — rzekł Sokoł niby sam do siebie.

— Do nas? — spytał żartobliwie Emir

— Zdaje mu się, że złodzieje podkradają się...

— Albo wilcy... — dodał Emir.

— Na wilków inaczej psy ujadają — odparł spokojnie Sokoł.

Ów stary, o którym mówiono, był stadnikiem i nazywał się Maksymem. Siedział na darowanym mu za służbę futorze, który jego imię nosił.

Jechali dalej. Emir zwolnił kroku i spokojniej konia prowadził — snać fizyczne wstrząśnienie i powietrze stepowe uspokoiły go, ułagodziły może.

Tuż za nim podążał Sokoł.

Już pod futorem widać było zagrodę, w którą tabun na noc spędzano, na pół oświetloną ogniem rozniеconego ogniska, a na tle burego światła migały konne postacie.

Już o kilka kroków byli zaledwie od siebie, kiedy jeden ze stróżów, który się przodem wysunął, zwrócił na siebie uwagę niepospolitym wyglądem: przedewszystkiem czapki na głowie nie miał, a następnie widać było, że strój jego przedstawiał się jakoś dziwacznie — jak? Ciemność nocy rozpoznać nie pozwalała.

Jednocześnie z ukazaniem się na pół wyraźnem zaledwie tej postaci jadący za grafem Sokoł coś mruczeć począł. Po chwilce z ust mu zerwało się przekleństwo.

— *Bisowa detyna!*

Emir po za plecy pytanie mu rzucił:

— Czego ty mruczysz, wilku stepowy?

— Djabli mają pociechę z takiej straży, gdzie baby pilnują.

— Jakie baby?

— Baby — *taj hodi!* — odrzekł niechętnie.

Strażnik, który się przodem wysunął, był kobietą.

Niezwykłe to zjawisko uderzyło Emira.

Była to wychowanka Maksyma z futoru.

Podniecony fantastycznym nastrojem myśli i otoczenia, graf uczuł pewną przyjemność na widok zuchowatej dziewczyny, która wyjechała naprzeciwko i śmiałem okiem mierzyła się z jego spojrzeniem.

Dziewczyna była piękna nie lada. Pociągła, śniada twarz, wielkie, czarne, ogniste oczy, czarny warkocz, dwoma wężami oplatujący jej głowę — zdradzały namiętną południową naturę, która się łamie, ale nie ugina. Za pasem czerwonym, podpasującym kształtną jej kibić, sterczała głowica od pistoletu; w prawej ręce trzymała drugi, świeżo wystrzelony, z którego rury resztki dymu wychodziły.

Emir zapomniał o koniach.

— Gdzież Maksym? — spytał.

— Chory, panie grafie — odpowiedziała dziewczyna — wyręczam go.

Hannsia było jej na imię.

Imponowała mu postawą i śmiałością. Pan graf rozmawiał z nią mimowoli.

— Wilcy nie nadchodzą? — spytał, aby coś spytać.

— Nadchodzą, ale mamy proch i kule.

— Nie boisz się?

— Czego się mam bać! Wyrosłam przecie na stepie — tam się nieraz z nimi spotykała.

Dłużej nie wypadało mówić. Nawrócił konia i zbliżywszy się do samej zagrody, począł krokiem objeżdżać do koła, koniom przypatrując się.

Był to manewr tylko.

Śród ciemnej nocy nie wiele można było dojrzeć, a światło ogniska tak nie wiele jasności dawało, że zaledwie widocznemi zdawały się kontury koni. Konie z tabunu, poczuwszy za zagrodą obcych przybyszów, zbliżały się do żerdzi, wysuwały po nad nimi głowy, obwąchiwały nowoprzybyłych współplemieńców i chrapały na powitanie.

Objechawszy w około zagrodę, Emir znowu przed wrotami stanął i znowu w ciemności nocy błysnęły przed nim oczy Hanusi. Podniecony fantastycznym nastrojem rozkołysanych marzeń i myśli, drgnął mimowoli z błyszczącem spojrzeniem dziewczyny spotkawszy się. Czuł, że trzeba coś powiedzieć.

— Wszystko u ciebie w porządku... — zaczął.

— Musi być w porządku — odcięła Hanusia.

Rozmowa się urwała. Pan graf nie wiedział, jak z chłopką mówić!

— A Maksym długo jeszcze myśli chorować? — zapytał.

— Któż ich wie... *niedużo... taj hodi*. Moja rzecz wyręczyć.

— Dobrze... dobrze...

Za plecami grafa niecierpliwił się lokaj. Pokaszliwał, coś mruczał — dawał znać o sobie.

— Pan graf zabałakał się ze sroką, a konia szkoda... trzebaby go przejechać trochę, bo zgrzany, że aż kurzy się z niego.

— Zaraz jedziemy... lulkę tylko zapalę...

Sięgnął pod burkę, długo ręką po kieszeniach szukał — nareszcie lulkę na krótkim cybuchu znalazł, tytoniem sam napełnił i do dziewczyny się zwrócił.

— Daj że mi ognia, gołąbko.

Hanusia z konia zeskoczyła, do ogniska poszła, węgiel z niego wyjęła i na dłoni go położywszy, do grafa niosła, kołysząc nim zgrabnie, że ledwie skóry się dotykał...

— Bierzcie, bo piecze — rzekła podając.

Graf schylił się niziutko i jednocześnie prawie, kiedy Hanusia prawą ręką z lewej dłoni węgiel rozżarzony brała, aby go do fajki grafa położyć, na dłoń jej coś błyszczącego, jak ogień, upadło.

Był to dukat

Zanim zdumiona Hanusia do siebie przyszła, Emir nawrócił konia i w ciemnym stepie znikli wszyscy.

Dziewczyna patrzyła na dukat, leżący na jej dłoni i myślała, co z nim począć. Wiedziała, że to pieniądz, ale o wartości jego pojęcia nie miała. Zresztą nie chodziło jej ani o pieniądz, ani o jego wartość, ale o tego, który monetę na dłoń upuścił. Jego oczy błyszczały jak ten dukat i patrzyły na nią tak dziwnie... tak dziwnie, że pozostała jej niby jakaś słodycz po tych spojrzeniach.

— Co robić z dukatem? — myślała sobie. Najprzód przyszło jej do głowy, rzucić go za odjeżdżającym... Niech sobie w step pędzi z nim razem.

Pożałowała jednak potem. Czego żałowała? Nie pieniędzy, bo wartości monety nie znała.

— Nie! Zatrzymam — pomyślała wreszcie — powieszę go z namystem razem...

— Na co? — pytała siebie.

— Albo ja wiem... może go kiedy pozna..

Na przemian o grafie i o dukacie przemyślała do rana

Emir odjechał milczący.

Cisza i ciemność, jakie zapanowały po piorunach, zdawało się były jeszcze większe. Zamiast błyskawic na niebie, przed wzrokiem Emira migały błyskawice oczu dziewczyny.

— Co to za jedna? spytał posępnie jadącego za nim Sokoła.

Kozakowi nie podobało się pytanie. Spostrzegł, że graf zainteresował się dziewczyną.

— Chamska dusza... — odrzekł obojętnie.

Pragnął tą uwagą osłabić wrażenia grafa.

— Ale brwi pańskie — zauważył po chwili milczenia Emir.

Sokoł głową skinął.

W ciemności nocy ruchu tego graf niedostrzegł.

— *Potyniajut...* — brzmiała odpowiedź kozaka.

Mało co nie nad ranem wrócili do domu.

I znowu popłynęły dnie jednostajnie — jeden do drugiego podobne, przeplatane nudą, muzyką, śpiewem Witorta i poezją, którą Emir w wolnych chwilach uprawiał. Ale, że chwil wolnych było wiele, więc i na poezję czasu nie zabrakło

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Taka się u nas robi kobieta pod wpływem obecznego indyferentyzmu i zachęty ze strony sądownictwa. Istna operetka. W naszych północnych obyczajach, ta sądowa praktyka grozi niebezpiecznymi skutkami i daje do ręki kobiecie zepsutej i rozpuszczonej niebywałą i ogromną władzę nad mężem, nad dziećmi, nad majątkiem — przewagę, z którą walczyć nie podobna. Przyjdzie czas, że u nas do takich kobiet na ulicy zaczną strzelać.

Faryzeuszowska sądowa kazuistyka w takich bezprawnych rozwodach wyrobiła sobie już u nas odpowiednią argumentację, zawsze na korzyść kobiecej swawoli. Na życzenie męża, który oświadcza, że przyjmie napowrót „zbiegłą żonę," nasza sądowa „praktyka" odpowiada: „Chociaż N. wyraził życzenie przyjęcia żony, lecz to życzenie nie można uważać jako szczere." Takich argumentów znajduje się pełno w oficjalnych, sądowych aktach.

To jest początek ostatniego dziesięciolecia bieżącego wieku i jeżeli tak dalej pójdzie, to przy pomocy „sądowej praktyki," pozostanie u nas tylko wspomnienie o rodzinie."

Takie wystawia świadectwo *Nowoje Wremia* kobietom rosyjskim i sądownictwu rosyjskiemu... Cóż my możemy do tego dodać?...

Wystawa kilimkarska.

W sali ratuszowej, jak donosiliśmy, otwartą została w niedzielę wystawa kilimków szkoły okniańskiej p. Fedorowicza.

Przedstawia ona niezwykle zajmujący widok. Sala cała obwieszona mnóstwem różnej wielkości i barwy kilimków, czyni wrażenie wschodniego przybytku.

Nadmienić też wypada, że kilimkarstwo pochodzi istotnie ze Wschodu. Oddawna u nas uprawiane, kwitnące, zwłaszcza u schyłku w. XVIII., jest ono niejako darem jeńców orjentalnych, osiadłych u nas, i w tych właśnie krzewi się dotąd okolicach, gdzie jeńców owych osadzono. Sam wyraz „kilim" przejęty został ze świata wschodniego i znaczy tyle, co dywan.

Bardzo ciekawy jest sposób produkcji kilimów. W ojczyźnie swej wyrabiane są one na osnowie wełnianej, czyli na niciach z tego samego materjału, co cały kilim. Nasze krajowe kilimy mają natomiast kanwę konopną (*sucza*), przędzoną z długich, mocnych nici (*maciorki*), które się przed naciągnięciem na warstat pierze, suszy i podwójnie skręca.

Naciąganie tej kanwy na warstat stanowi najtrudniejszą prawie część produkcji. Po jej naciągnięciu warstat wygląda jak arfa, której struny (wyprężone nici) przebiera kilimkarz palcami i przetyka farbowaną wełną.

Jak muzyka polega na rachubie nut i taktów, tak kunszt kilimkarski polega głównie na rachubie ilości nici *suczy*, jakoteż ilości i grubości *troszczów*, prętów z kaliny, płaskich, a co do objętości równych zapałkom.

Stosowną procedurą zbija kilimkarz wełnę pomiędzy nićmi osnowy tak silnie, że tworzy ona tkaninę tak prawie gęstą, jak pilśń i to właśnie postępowanie nadaje kilimom nadzwyczajną trwałość, czyni je prawie niezniszczalnymi.

Praca kilimkarzy znosi jedynie światło dzienne; przy sztucznem oświetleniu niepodobna im pracować z powodu, że trudno wówczas rozpoznać pewne kolory. Zarówno rysunek desenia, jak kolory przechodziły drogą tradycji, z jednego pokolenia kilimkarzy na drugie; w różnych okolicach są one różne, a zawsze tak charakterystyczne, iż na podstawie wzoru i barwy łatwo orzec, z której okolicy stylowy kilimek pochodzi. W ostatnich jednak czasach pojawiać się zaczynają także kilimki bez żadnego stylu. Pochodzą one z pracowni kilimkarzy nowych, próbujących tradycyjne wzory zastąpić modnymi, aby kilimki uczynić podobnymi do francuskich dywanów. Czasami znowu niewykształceni fachowo amatorowie, a jeszcze bardziej amatorki, podają im sami do odrabiania rysunki swego pomysłu, urągające najczęściej wszelkim prawidłom ornamentyki tekstylnej. Wprowadzenie kolorów anilinowych do niektórych warsztatów grozi kilimkarstwu niemałą szkodą, kolory te bowiem nie posiadają wymaganej trwałości, nadto zaś odrażają swą jaskrawością.

Szkoła okniańska pielęgnuje kilimkarstwo stylowe, opiera się na najlepszych wzorach, to też jej wyroby, jak tego dowodem wystawa u nas urządzona, są świetnymi okazami tego przemysłu domowego. Z prawdziwą przyjemnością zatrzymuje się oko na mnóstwie owych kilimów, o charakterystycznych deseniach i harmonijnych barwach, — kilimów, które tak wielkie znajdują dziś zastosowanie w dekoracji pomieszkań.

KRONIKA.

Nekrologja. W Czerniowcach zmarła Adela z Płukasiewiczów, Iwanicka w 29. roku życia. — W tych dniach zmarł w Wiedniu dr. Samuel Lucca, w wieku lat 88, jeden z najstarszych lekarzów austrjackich. Napisał wiele prac lekarskich, a zarazem był autorem tragedji „Książę pan" i komedji „Opal", które miały powodzenie na scenach wiedeńskich. Znany też był z dzieł na polu wiedzy judaistycznej. Jedną z ostatnich prac jego była nowella, ogłoszona w „Neuezeit" wiedeńskiej, wydana później osobno. — W niedzielę zmarł we Lwowie Antoni Deisenberg, urzędnik krakowskiego Tow. ubezpieczenia w 70 r. życia. Eksportacja zwłok na cmentarz stryjski odbyła się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności.

Kalendarz. Sroda (4.) Weroniki P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 32, zachód o godzinie 4. minut 57.

Z życia towarzyskiego. Slub właściciela zakładu fotograficznego w Czerniowcach, p. Teodozego Bahrynowicza z panną Jadwigą Jeskińską, odbędzie się w tutejszym kościele katedralnym 5. bm.

Srebrne wesele, Rzewnej i podniosłej uroczystości byliśmy wczoraj świadkami. Przed ołtarzem w kościele OO. Bernardynów stanęli państwo Bronisławowie Radziszewscy, by z rąk umyślnie w tym celu z Krakowa przybyłego ks. kanonika Centta, starego przyjaciela rodziny, odebrać błogosławieństwo kościoła po 25 latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Grono najściślejszej rodziny: czterech dzielnych synów, córka zamężna za adwokatem Dr. Lisiewiczem, wnuczek, a dalej najbliżsi państwo Malinowscy, Lisiewicze, Ibiańscy, Dr. Sztembarthowie z córeczką otaczali jubiatów, odnawiających swe śluby. Błogosławieństwom przyjaciela-kapłana towarzyszyło także błogosławieństwo księcia kościoła, albowiem książę kardynał Dunajewski polecił ks. kanonikowi Centtowi, aby i w jego imieniu jubilatów pobłogosławił na dalszą drogę życia.

Po skończonej uroczystości kościelnej udali się wszyscy do domu jubilatów, aby im złożyć życzenia. Tu spotkała pp. Radziszewskich nader serdeczna a niespodziewana owacja. Oto całe grono profesorów uniwersytetu z JMagnif. Rektorem Prof. Drem Romanem Pilatem na czele przybyło, aby brać udział w uroczystości rodzinnej a zarazem uczcić zasługi jednego z najzasłużeńszych członków kollegium profesorów. Imieniem uniwersytetu przemówił senior profesorów, radca dworu prof. Dr. Euzebiusz Czerkawski, który podnosząc zasługi prof. Radziszewskiego około rozwoju uniwersytetu i krzewienia szczytnych zasad w sercach młodzieży, zaznaczył że uniwersytet stanowiąc sam w sobie niejako rodzinę, dzieli złe i dobre losy członków tej rodziny. Z prawdziwem wzruszeniem też składał mówca zasłużonemu członkowi tej naukowej rodziny życzenia imieniem kolegów.

Po ukończeniu tej prawdziwie pięknej przemowy, zabrał głos dr. Piętak, na czele deputacji, złożonej z prof. dr. Mańkowskiego, Sołtysika i Rawera, dziękując serdecznemi słowy dr. Radziszewskiemu imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych, za założenie, tyloletnie przewodzenie i starania około rozwoju towarzystwa. Do łez wzruszony jubilat dziękował za te owacje, dziękował za serdeczne życzenia, dziękował, że hołd mu niesiony złączono z dniem, w którym on święci święto rodzinne, pamiątkę dnia, który go złączył z małżonką, co z nim złe i dobre losy zawsze dzieliła.

Gdy zebrani goście zasiedli do suto ustawionego śniadania, wstał gospodarz i wniósł toast na cześć seniora uniwersytetu dr Czerkawskiego, który to toast całe grono przyjęło gromkim okrzykiem: „Niech żyje!" Ucichły słowa toastu, a wówczas nowowybrany rektor, dr. Roman Pilat, w serdecznych słowach przemówił, toastując na cześć pary, co przed 25 laty święciła śluby małżeńskie, a dziś stanęła przed ołtarzem, by je odnowić.

Z kolei powstał prof. dr. Piętak i w krótkich a jędrnych słowach, ze zwykłą mu swadą, spełnił kielich na pomyślność całej rodziny jubilatów.

Długo jeszcze wesoło rozmawiano, co chwila oddając hołd uznania jubilatom.

Na obecnych chwila ta, gdy świeczniki oświaty skupiły się około jednego z jej filarów, niezawodnie niezatarte wywarła wrażenie.

W ciągu dnia otrzymali pp. Radziszewscy od licznych przyjaciół i znajomych życzenia, między innemi także od uczniów, którzy wysłali osobne delegacje.

Z karnawału. W niedzielę odbył się 6. wieczorek z tańcami w Resursie urzędniczej. Bawiono się doskonale, czego dowodem biały mazur o 6. rano. Do kadryla stanęło 60 par. Tańce prowadził jak zawsze, bardzo pięknie p. Skwirczyński. Przy tej sposobności musimy zrobić uwagę zarządowi, iż w obec takiej liczby tańczących bardzo stosownem byłoby urządzić zapowiedziany wieczorek kostjumowy w większej jakiejś sali. Wszak dotychczasowe wieczorki dają aż nadto dobrą rękojmię, że ostatni ten wieczorek wspaniale wypadnie.

Mianowania. Praktykant sądowy, Juljusz Sedelmayer, mianowany auskultantem dla sądów na Bukowinie w Czerniowcach.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela młodszego Stanisława Bara w Jarosławiu stałym nauczycielem 6-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu; tymczasową nauczycielkę młodszą Władysławę Błoniarzową w Łąkcie Dolnej stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Łąkcie Dolnej.

Przeniesienie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Podgórzu, Stanisława Wyrwińskiego, w tym samym charakterze służbowym do Sokołowa.

Uczta jubileuszowa, urządzona w poniedziałek w „Gwieździe" dla majstra szewskiego p. Południewskiego, zgromadziła kilkadziesiąt osób. Jubilata obdarzono pamiątkowym pucharem srebrnym. W czasie uczty zebrano 33 zł. 60 ct. na pomnik Kilińskiego.

Koncert muzyki 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla zgromadził onegdaj w sali „Sokoła" nader liczną publiczność. Program złożony przeważnie z rzeczy poważniejszych, wykonany został bardzo udatnie a na wyszczególnienie zasługuje czeska fantazja z opery Saint-Saënsa „Le timbre d'argent" oraz Vieuxtempsa „Fantasie-caprice" na skrzypce z akompaniamentem orkiestry. Po raz pierwszy zaprodukował nam wczoraj p. Roll swoją szybką polkę humorystyczną pt. „*Smigusa*", Polka świetnie i nader efektownie instrumentowa, przypadła natychmiast do gustu naszej publiczności, tak iż z powodu nieustających oklasków „*Smigus*" musiano powtarzać. Polka wyborna jest do tańca. Koncert zakończył finał z opery „Żydówka".

Losowanie obrazów i rzeźb pomiędzy członków Zjedn. towarz. sztuk pięknych za rok ubiegły, odbędzie się niebawem. Reprezentacja lwowska odniosła się okólnikiem do członków i korespondentów z prośbą o uregulowanie rachunków i o wniesienie nieopłaconych wkładek za rok zeszły do dnia 5. lutego rb.

Nowe, roczne bilety towarzystwa, których, jak się dowiadujemy, rozsprzedano już znaczną liczbę ze względu na piękną premię dla członków, jaką ma być reprodukcja z obrazu mistrza Matejki „Konstytucja Trzeciego maja", nabywać można w kancelarji wystawy obrazów, po cenie 5 zł. 10 cnt.

Na weselu. Pani Udel Lów doskonale bawiła się onegdaj na weselu swej przyjaciółki, wyprawionem w hotelu Zippera. Tańczyła wiele, a imponowała zazdrosnym swym towarzyszkom złotą braseletą, wartości 100 zł. Tymczasem wśród upajającego walca braseleta znikła nagle z ręki pani Udel, która natychmiast narobiła okropnego hałasu, jednakże bezskutecznie. Któryś z danserów zgrabnie braseletę schował, a gdy prośby pani Udel nic nie pomogły mąż jej p. Lów zawezwał interwencji policji, która zarządziła dalsze poszukiwania.

Biedna sierota. Do biura inspekcyjnego sprowadzono onegdaj w południe 9 letnią sierotę Paulinę D.. która dłuższy czas pozostawała bezpłatnie w służbie u szewcowej Śliwińskiej przy ul. Grodeckiej l. 51. Wczoraj Śliwińska bez ważnej przyczyny wypędziła biedną sierotę bez należytego ubrania na ulicę..

Policja odstawiła trzęsącą się od zimna dziewczynkę do komisarjatu II. dzielnicy. Oto jest los biednej sieroty...

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. katol komitetowi parafialnemu w Haroszowie, w powiecie borszczowskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 150 zł.

Z Czytelni akademickiej we Lwowie. Przy ponownych wyborach weszli w skład Wydziału: Franciszek Kręk, prezes; Roman Ciesielski, wiceprezes; Maksymilian Liptay, skarbnik; Zygmunt Łaszowski bibliotekarz; Bronisław Kapłański, zast. bibliotekarza; Członkowie Wydziału: Zygmunt Poźniak, sekretarz; Konstanty Wojciechowski, zast. sekretarza; Władysław Czarkowski, Aleksander Dziama, Wenanty Ferenz, Franciszek Leurmann, Leon Matecki, Felicjan Raciborski, Jan Rewakowicz, Emil Scheyer, Tomasz Zaklika, Mieczysław Zawadzki; Zastępcy: Roger Battaglia, Stanisław Fabiański, Jan Kasparek, Henryk Mikolasch, Władysław Struszkiewicz, Edward Szajnowski.

Profanacja. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Pol.*: Istniejące w Bukareszcie „Koło polskie" urządziło 22. zm. w kościele rz.-kat. żałobne nabożeństwo za poległych w roku 1863 bohaterów narodowych. Wieczorem zaś tego dnia zapowiedziano w lokalu „Koła" zebranie członków. Ktoś jednakże przyprowadził kilku niemieckich żydów, wcale nie umiejących po polsku, a to, ażeby „trochę zagrali na fortepianie i zaśpiewali".

Po wygłoszonych odczytach i patrjotycznych mowach kilku członków, zasiedli do fortepianu szanowni goście semicko niemieccy i poczęli grać naprzemian skoczne walce i polki, a następnie śpiewać „pikantne" duety z niemieckich operetek!! Część zgromadzonych Polaków, zwłaszcza rzemieślnicy z p. Gorczyńskim na czele poczęła szemrać i protestować przeciw profanowaniu pamiątkowego obchodu, ale inni, porwani „jodlowaniem" śpiewaków, rzucili się do tańca i obchód żałobny zamienił się w najweselszą skoczną zabawę!

Skandal ten wywołał wielkie rozgoryczenie wśród bukaresztańskich Polaków.

Z Czytelni polskiej w Czerniowcach. Na piątkowem posiedzeniu uzupełnionego nowemi wyborami wydziału Towarzystwa dokonano wyboru funkcjonarjuszów. Wiceprezesem wybrany radca p. Czarnecki Michał; dotychczasowi: sekretarz p. Czyżewski, rachmistrz p. Malikiewicz i skarbnik p. Juszyński zostali i nadal potwierdzeni w swych funkcjach; bibljotekarzami wybrani: pp. Zucker, Janowicz i Wolański; gospodarzami pp. Radecki i Wolański; delegatami wydziału do sekcji teatralnej: pp. Klein, Kołakowski i Zucker, a delegatami do sekcji dobroczynności pp. Janowicz i Wolański.

W Paryżu zmarł słynny malarz rodzajowy, Jan Ludwik Ernest Meissonier, ur. d. 21. lutego 1816 r. w Lyonie, który początkowo jako samouk robił w Paryżu studja nad obrazkami starych mistrzów, przeważnie szkoły holenderskiej, poczem przez krótki czas pracował pod kierunkiem Cognieta. Przez czas jakiś był illustratorem pism francuskich, lecz następnie począł tworzyć obrazy rodzajowe, które zjednały mu rozgłos w całym świecie. Uwagę znawców zwrócił na niego w r. 1841. mały obraz „Szachiści". Do najlepszych obrazów jego zaliczają „rok 1807." (kupiony przez Amerykanina Stewarta za 300 000 fr.) „Malarz" (1843 r.), „Palacz", „Jeździec przed karczmą" (1862 r.) „Na kręgielni" i t. d. Stworzył także kilka obrazów historycznych, jak „Napoleon IIIci pod Solferino" (1864. r.), „Napoleon na wyprawie" (w r. 1814).

Bal Koła, który dziś już odbędzie się w salach Kasyna miejskiego — o ile wnosić można z danych w tej chwili — nie tylko, że nie powstydzi się zabaw tego samego rodzaju, urządzanych przez nasze literacko-artystyczne ognisko w latach poprzednich, ale owszem jeszcze — przewyższy je pod niejednym względem!

Nasamprzód tedy możemy na podstawie relacyj z pierwszej ręki zapewnić wielu, że ścisku nie będzie, gdyż komitet pomny utyskiwań w zeszłych latach na zbytnie przepełnienie ubikacyj balowych, ograniczył ilość biletów. Następnie przypuszczamy w tej chwili ze samej już liczby i jakości kostiumów różnorodnych, że bal ten będzie w tej mierze jakby *pale male* etnograficznem, przedewszystkiem zaś tak barwnem i uroczem, jak rzadko kiedy można we Lwowie obaczyć obraz równie wdzięczny, zajmujący i... pouczający.

Gdy na zakończenie wspomniemy jeszcze o ślicznym polonesie, o karnecie dla pań arcyoryginalnym i ponętnym, gdy dodamy na ostatek, że.. Ale teraz urywamy już stanowczo, choćbyśmy mieli narazić się na zadąsaną minkę której czytelniczki... Czyż można odkrywać komitetowi wszystkie karty, gdy on ma rozegrać walną partję z najpiękniejszemi paniami grodu naszego?... Nie! Pomimo całej rewerencji naszej dla płci pięknej, nie chcemy zdobyć się na herezję taką... nie z miłości dla komitetu — broń Boże! — ale dla celu pięknego i szlachetnego, który bez kwestji przyświecał temu komitetowi, gdy zdecydował się na rozegranie tak wielkiej partji, w tak krótkim karnawale...

Parę słów objaśnienia winniśmy czytelnikowi. Oto czysty dochód „z balu Koła" przeznaczony jest na fundusz emerytalny dla wdów i sierót po artystach i literatach. Każde dalsze słowo — sądzimy — zbyteczne jest po tem objaśnieniu.

Światła elektryczne i różnokolorowe dodadzą uroku pochodowi kostjumowanych, jakim otwarty zostanie dzisiejszy bal „Koła literacko-artystycznego". P. Adolf Abrahamowicz gotuje nadto w czasie kadryla i kotyljona prawdziwą niespodziankę. Szósta figura kadryla odtańczoną będzie zupełnie odmiennie, aniżeli dotychczas się to działo. Będzie niejako streszczeniem wszystkich tańców. Do kotyljona przygotowuje, na zarządzenie p. Adolfa Abrahamowicza, p. Krzysztofowicz, właściciel znanego składu dywanów i tapet, tunel z cennych materyj i kwiatów. Niewątpliwie innowacja ta powiedzie się wybornie.

Onegdaj i wczoraj w „Kole liter." było niezwykle ludno. Zakupno biletów odbywało się na ogromną skalę. Dziś nabywać można bilety na bal między godziną 7. a 9. wieczorem w lokalu „Koła", gmach teatralny.

Siostry tercjarki św. Franciszka rozpoczęły już posługiwanie ubogim kobietom w domu, na ten cel najętym przez gminę krakowską na Kazimierzu. Wszystkie ubogie, które się zgłaszają, znajdują w tym domu przytułek i ranne śniadanie, staruszki słabowite i dzieci, opiekę i opatrzenie ich potrzeb, te zaś ubogie, które, dla braku zajęcia albo odzieży, przez cały dzień w schronisku zostają, są żywione i zajmowane robotami.

Uroczystych obłóczyn pierwszych 7 sióstr dokonał w zeszłym tygodniu O. Bernard Kapucyn w kaplicy księcia-biskupa krakowskiego; przy końcu ceremonji ksiądz kardynał wykładał nowo obleczonym siostrom istotę ich zakonnego powołania.

Włamano się wczoraj o godzinie 12. w południe do pomieszkania F. Schochetowej przy ul. Sieniawskiej l. 18. Sprawca oderwał kłódkę i skradł suknie. Pomieszkanie Schochetowej położone jest w parterze, to też kradzież dokonaną została z wielką zręcznością.

Za wałęsanie się po targach, oczywiście w celu kradzieży, aresztowała policja kilku niebezpiecznych rzezimieszków.

Awanturę wyprawił wczoraj w restauracji Sommera przy ul. Źródlanej wyrobnik Mykieta Smarzyło. Wybił wszystkie szyby.

Wspólnik. Z Kutna donoszą *Dniewnikowi Warszawskiemu*, że w tych dniach wykryto jeszcze jednego złoczyńcę, który wspólnie z Pawlakiem przyjmował udział w rabunku, dokonanym u księdza Pasiewicza w Szczawinie, w powiecie gostyńskim. Wspólnikiem tym jest były lokaj właściciela dóbr Skrzeszowa, w blizkości Szczawina położonych. Wykrył go naczelnik straży ziemskiej powiatu gostyńskiego podporucznik Burago. Przy rewizji, dokonanej u owego eks-lokaja, znaleziony został kufer z podwójnem dnem, a w niem niektóre przedmioty, zagrabione u księdza Pasiewicza: dwie pary złotych kolczyków, z których jedna z brylantami, jeden pierścionek złoty z brylantami i perłami, 1818 rubli w biletach kredytowych, dwa ruble srebrne, oraz różne stare monety, rosyjskiego i polskiego stempla. Eks-lokaj został aresztowany i odesłany do sędziego śledczego w Gostyninie.

W operze paryskiej wydarzył się wypadek, który zebranych widzów przeraził do najwyższego stopnia i stał się powodem przerwania widowiska.

Przedstawiano właśnie operetkę *La Cigale madrilène* i sala przepełniona była wyborową publicznością. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk, a za nim głosy przerażenia. Jeden z widzów galerji drugiego piętra, jakiś kupiec, nazwiskiem Robin, powstał z miejsca, dla przyjrzenia się czemuś, zanadto przechylił się za parapet i z głośnym krzykiem spadł na dół, uderzając się o parapet galerji pierwszego piętra, a następnie o opróżnione chwilowo krzesło parterowe. To podwójne uderzenie ocaliło mu życie; Robin poniósł tylko dość silne kontuzje i na dwie godziny utracił mowę.

Trzeba było długiego czasu, zanim publiczność uspokoiła się i aktorowie mogli przystąpić do dalszego ciągu przerwanego przedstawienia.

Komitet, który urządził w dniu 25. stycznia wieczorek na dochód Towarzystwa Św. Salomei, uprasza panie, które dotychczas nie zawiadomiły komitetu o rezultacie rozsprzedaży biletów, aby były łaskawe uczynić to, ile możności, jak najrychlej, a to na ręce p. Dąbczańskiej (ulica Cytadeli l. 5) gdyż od tego zależy ogłoszenie wyniku finansowego urządzonej zabawy.

Wydział centralny Tow. „Rodzina" wzywa w myśl §. 4. statutu wszystkich członków, by wnieśli oświadczenie, ilo w roku bieżącym życzą sobie wpłacić udziałów. Kto oświadczenia takiego do końca marca br. nie wniesie, zatwierdzi tem samem oświadczenie zeszłoroczne.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się we środę, dnia 4. bm. o godzinie 7 wieczorem w sali wykładowej fizyki szkoły politechnicznej.

Na porządku dziennym: Wykład prof. Dobrzyńskiego: „O zasadniczych pojęciach w nauce elektryczności" (z demonstracjami). 2. Zwiedzenie obserwatorjum szkoły politechnicznej.

Kadra zapasowa 11. pułku dragonów, zamierza w miesiącu marcu rb. wydać w prywatne użytkowanie 37 sztuk koni służbowych poniżej 7 lat wieku.

Magistrat zawiadamia o tem interesowanych, nadmieniając zarazem, że odnośne zgłoszenia przyjmuje już teraz i udziela bliższych wyjaśnień właściwa komenda wojskowa pod l. 46. przy ulicy Kopernika, albo też urząd kwaterunkowy miejski w gmachu ratuszowym.

„Leliwa". Nie wszystkim wiadomo może — piszą do nas z Brodów — że w Starych Brodach istnieje krajowa fabryka wody kolońskiej, ochrzczonej dumnym znakiem z rodu Tarnowskich „Leliwa" — własność hr. Marji Tyszkiewiczowej. Fabryka rzeczona zasługuje w całej pełni na poparcie pań naszych, pomijając bowiem sam fakt, że woda „Leliwa" ma być wybornej jakości i woni, wyrób tejże zatrudnia dziś już spory zastęp naszych ludzi, a oczywiście w miarę wzmagania się pokupu produktów fabryki, hr. Tyszkiewiczowa nie omieszka zapewne we własnym interesie rozszerzać jej zakresy i liczbę sił roboczych. Na każdy zaś sposób jest rzeczą pożądaną, aby i w dziedzinie „modnych pachnideł" wyroby krajowe do reszty wypierały coraz gorsze produkta niemieckich i w ogóle zagranicznych fabrykantów.

3)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA FERRON.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

Aż pewnego poranku pani baronowa, która bardzo szczęśliwie żyła długie lata z mężem swoim, lecz Bóg im potomstwa odmawiał — rozkazała przynieść do siebie maleńkiego podrzutka, naturalnie czysto umytego i w świeżej koszulinie. Audjencja ta u bogatej pani nie pozostała bez skutków doniosłych dla malutkiej Leońci — jak ją żona odźwiernego od pierwszej zaraz chwili nazywała — bez następstw, które zupełnie inny kierunek nadały całemu jej życiu. Z rzewnem współczuciem patrzyła zacna baronowa na sierotkę, gdy ją do buduaru przyniesiono, ta zaś zaczęła nagle tak figlarnie uśmiechać się czarnemi oczętami, że pani de Trossart nie mogła się powstrzymać, aby nie zaszczycić „tak miłego dzieciątka" pocałunkiem iście macierzystym. Po tym pierwszym, przyszedł drugi, trzeci, dziesiąty, a każdy czem raz dłuższy i gorętszy, aż pewnego wieczora mała znajda na dobre się rozkrzyczała, gdy się znalazła w zbyt serdecznych objęciach pani baronowej, która z miłością kobiety, spragnionej macierzyńskich rozkoszy, przyciskała ją do piersi i niezliczonymi obsypywała pocałunkami.

Stało się to wszystko owego wieczora, kiedy pan baron de Trossart, ulegając coraz natarczywszym prośbom żony swojej, pozwolił jej zabrać małą Leońcię zupełnie do siebie i jakby rodzone dziecko pielęgnować.

W ten sposób prosta dziewczęcka, Leonia Bezimienna, przedzierzgnęła się nagle w wysoce arystokratyczną baronównę de Trossart... Brakowało jedynie jeszcze aprobaty ustawniczej i chrztu kościoła, aby Leonię w zupełności już tem uczynić, czem na pozór wydawała się całemu światu. Atoli pan baron objawiał niepohamowany wstręt do tej myśli, aby swoje nazwisko rodowe, zapisane chlubnie już w zamierzchłych dziejach wypraw krzyżowych, przenieść legalnie na zagadkowego podrzutka i jakkolwiek to dziewczę, w miarę jak rosło i coraz piękniejsze, milsze się stawało, coraz większą też przestrzeń zajmowało w jego sercu i jakkolwiek tysiąckrotnie przysięgał żonie na wszelakie świętości, że je kocha goręcej, aniżeli niejeden rodzic własne potomstwo, to jednak z jakimś żelaznym uporem i zaciętością dziwną, wzbraniał się przeciw adoptowaniu tak ukochanej przez się dzieciny... Pani baronowa natomiast wychowywała ją jak gdyby urodzoną księżniczkę i nikt z obcych, przelotnie tylko w zamku przebywających, ani domyślał się kiedykolwiek, że Leonia jest tylko przybranem dzieckiem Trossartów. W ten przeto sposób rosła dziewczynka w błogiej nieświadomości o swem pochodzeniu tajemniczem, w wierze szczęśliwej, że istotnie ujrzała światło dzienne w tym wspaniałym pałacu, że była jedynaczką dumnych i bogatych Trossartów...

Leonia liczyła zaledwie dwanaście lat, gdy pani baronowa de Trossart zmarła... Od tego dnia baron popadł w istną melancholję i jedyną dlań rozrywką był srebrny śmiech i szczebiot wesoły dziewczęcia, które z każdym rokiem rozwijało się w coraz bardziej piękną i uroczą dziewicę. Wychowanie jej spoczywało w rękach guwernantki, która przed wielu laty uczyła późniejszą baronowę czytania i pisania. Oprócz tej sędziwej nauczycielki, kilku profesorów i metrów przyjeżdżało z Tours do zamku Trossart, aby udzielać jaśnie wielmożnej panience języków, historji, matematyki, dalej konnej jazdy, gimnastyki, tańca, konwersacji itd. Zresztą płynęły tu dnie, tygodnie, miesiące i lata dość jednostajnie. Ponura zaduma barona wzmagała się ustawicznie — nawet w czasie zimy — on, namiętny niegdyś myśliwy, nie wychylał się z osamotnionego zamku, który otoczony był ze wszech stron parkiem ogromnie starym, rozległym i artystycznie urządzonym. Rzadko kiedy zawitał w progi pałacu sąsiad lub znajomy, a i wówczas każdy z nich ucickał stąd czemprędzej, czując się, jakby przytłoczonym tą ponurą, żałobną atmosferą wspaniałego zamku. Co do bogatych krewnych barona, ci nigdy nie jawili się tutaj. Według ich mniemania, baron adoptował małego podrzutka, więc też z całej duszy nienawidzili tego dziecka, które w ten sposób wydarło im dziesięciomiljonowy spadek. Atoli w rzeczywistości baron de Trossart nie zdołał przemódz swej odrazy do zupełnego, legalnego przybrania sobie Leoni za córkę. Jakkolwiek wiedział, że krewni jego są bardzo bogaci i śmiało obejść się mogę bez spuścizny po nim, to jednak zasady i pojęcia arystokratyczne wzdragały się w nim z całą potęgą silnie wkorzenionego przesądu. Kochał to dziewczę, będące dziś jedyną gwiazdą na czarnem tle jego życia, jakby własne z tem wszystkiem przecież nie miał sił, aby przelać swoje rodowe nazwisko i fortunę przodków na stworzenie obce, nieznanego mu wcale pochodzenia, które ostatecznie było ongi niczem innem, jak tylko igraszką kaprysu i jego i zmarłej żony. Mimo to — powtarzamy — żywił przywiązanie gorące do Leoni i zawczasu poczynił kroki, aby przyszłość jej zapewnić pod względem majątkowym. Sporządził tedy testament, w którym zamieścił legat dla panny Leoni Bezimiennej, „zwanej Leonią Trossart." A przeznaczając na ten cel stosunkowo nie wielką sumę, łudził się, że w ten sposób złagodzi nienawiść krewnych swoich dla sieroty, i być może po jego śmierci znajdzie ona i u nich przytułek bezpieczny...

Był to pewnego wieczora w listopadzie; wicher jesienny smagał szare mury zamku i z bezsilnym gniewem targał się na dumne korony stuletnich olbrzymów w parku: deszcz siekał duże szyby w oknach, wydzwaniając jakąś cmentarną melodję, gdy baron zawezwał Leonię, która parę dni przedtem ukończyła była piętnasty rok życia, do swojego gabinetu i odbył z nią długą, poważną rozmowę... Po niej dziewczę rozpłakane odeszło do swej sypialni i wśród łkania rzewnego spędziło noc całą do białego ranka.

Nie dziwna. Usłyszała była z ust barona, że pod tym dachem jest stworzeniem „obcem", że człowiek, którego nazywała do tej pory słodkiem mianem ojca, którego otaczała tkliwą miłością dziecka, był tylko jej opiekunem i dobrodziejem... Od dnia tego patrzyła na świat innemi, już poważniejszemi oczyma, jak dotychczas, aczkolwiek na zewnątrz pozostała i nadal tą samą piękną i uroczą baronówna, wizerunkiem dystyngowanej arystokratki. Równocześnie jednak zrodziły się i rosły w jej piersiach gniew i duma, dyktujące dziewczęciu nienawiść i pogardę dla „kasty", która jedynie z powodu „urodzenia", wzbraniała jej wstępu do swego grona...

Od pierwszej swej młodości znajdowała Leonia nadzwyczajne upodobanie we wszelakich ćwiczeniach ciała i muskułów. Już jako dziecko, jeździła konno jak skończony sportsmen angielski, a w gimnastyce rozwijała tyle gracji i siły, że jej nauczyciel, stary eks-artysta cyrkowy, nie miał dla niej od czasu do czasu dość słów pochwał i zachwytu. W tańcu zakasowała wkrótce swego małomiejskiego metra; latem małe jeziorko, przylegające do parku bywało areną jej popisów siły i zwinności w pływaniu, a przez cały rok rozlegały się codzień w głuchym parku strzały pistoletów, wymierzane do tarczy wprawną ręką i okiem dziewczęcia.

Tym właśnie ćwiczeniom cielesnym zawdzięczała, w dziewicę urósłszy, organizm zdrowy i silny, kibić smukłą a giętką, umysł świeży i odważny, urodę, podbijającą oko nie samą jeno harmonją linij i kształtów, ale przedewszystkiem zdrowiem, tryskającem zda się z jej uroczej twarzyczki. O! bo przyroda matka hojnie wyposażyło to dziecko, biedne i nieznane.

Gęste, ciężkie sploty włosów kruczych mogły się obyć zawsze bez modnej i sztucznej konstrukcji — a zdobiły, jak korona najwspanialsza krągłą główkę; z pod białego czoła strzelały błyskawicami żaru oczy czarne, czasem tajemnicze i głębokie, jak Ocean bezbrzeżny, to znów swawolne i wesołe, jak źrenice rozbawionego dziecka. Ostro zarysowany, ściągły nos, przekraczał odrobinę kształt normalny, nadając obliczu wyraz energji i stanowczości — lecz tuż zaraz łagodziły go pełne karminowe usteczka, kroju takiego, o jakim marzyli zapewne rzeźbiarze starogreccy, gdy genjuszem swoim wcielali bóstwa w biały marmur. Ręce i stopy dziewczęcia nie były wprawdzie rozmiarów lilipucich, jak to się widzi czasem u kobiet-arystokratek, ale za to smukłe, zgrabne i do całości wybornie się nastrajające.

Oprócz tych wdzięków, posiadała Leonia wrodzony już smak i poczucie estetyczne, co objawiała nawet w swem ubraniu, gustownem zawsze, ale zarazem skromnem i niewyszukanem. Ochoczo — powiemy wreszcie — oddawała się wrażeniom i uczuciom czysto niewieścim, nigdy jednak nie przyznawała im panowania zupełnego nad swoją wolą.

W ciągu najbliższych czterech lat po owym wieczorze — kiedy to baron de Trossart uchylił przed nią tajemnicę jej pochodzenia — nic nie zmieniło się w stosunku Leoni do opiekuna — owszem zdawało się nawet, że czułe jej przywiązanie doń rosło w miarę, jak umysł starca czem raz bardziej się zaciemniał. Nigdy nie pożądała zabaw i rozrywek, jakiemi żywot swój wypełniają uprzywilejowane jednostki z arystokracji, nigdy nie tęskniła do przyjaciółki, rówieśnicy, przed którą mogłaby otworzyć do dna dziewicze serduszko swoje...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Z KARNAWAŁU.

§

Tańczymy noc po nocy, z werwą i ochotą godną rzeczywiście zazdrości. Wołamy pełną piersią niech żyje taniec i dobry humor, bawmy się, bo tylko raz żyjemy! Używajmy życia póki czas, bo nie wiadomo, co nam jutro przyniesie!...

Po sympatycznych „Salomejkach" wystąpili wczoraj na arenę balową przedstawiciele naszej dzielnej palestry, wczoraj bowiem w salach Kasyna miejskiego odbył się **bal prawników**, cieszący się od bardzo dawna wypróbowaną marką. Wobec tej ustalonej opinji biedny wasz sprawozdawca jest w niemałym dziś kłopocie, chciałby bowiem mówić prawdę, ale... ale... obawia się, ażeby nie posądzono go co najmniej o stronniczość...

Mówmy jednak prawdę, górą odwaga, niech się stanie co chce, czyli *pereat mundus, fiat iusticia!*

Zanim zasiedliśmy w biurze bardzo uprzejmego sekretarza Kasyna miejskiego do napisania tego sprawozdania, które być może, nie wszystkim się spodoba odbyliśmy krótki *interwiew* z pewnym „znakomitym" znawcą zabaw tak domowych (vide kolacja obfita), jak publicznych (vide szampan i gratysowa kolacja).

— Co pan myślisz o dzisiejszym balu — zapytałem owego znawcę.

— A cóż? Jest to bal — ale bez balu.

— Gratuluję — odrzekłem — ściskając dłoń wytrawnego fikalskiego, to się panu udało, rzeczywiście jest bal, ale bez balu. To doskonałe daję słowo, *das ist famos, das ist kolosal, das ist ausgezeichnet* — jak mówi nasza dzielna armja. Bal — bez balu!!

Aby jednakże nasze piękne czyteliczki zrozumiały, iż ów Fikalski miał słuszność i nie blagował, muszę dać opis, choćby pobieżny wczorajszej zabawy.

Godz. 1/2 10. Sala zaczyna się powoli zapełniać dygnitarzami, wśród których ranga VII. i VI. góruje. Powoli zajmują miejsca damy pięknie i gustownie ubrane, wszyscy jednakże oczekują czegoś...

Godz. 3/4 10. Komitet w pełnym ruchu. Chwila oczekiwania!... Jedni twierdzą, że będzie tylko 40 par, inni z oburzeniem odpierają tę niegodną insynuację." Prezesowie komitetu na schodach oczekują „bonoracjorów.

Godz. 10. Wszyscy są w komplecie, nikogo nie brakuje, bal można rozpocząć. Niezrównany nasz aranżer, p. Adolf Abrahamowicz, odbywa jeneralną naradę ze swym sympatycznym adjutantem dr. Kopeckim nad ułożeniem polonesa. Narada skończona.

Bal się rozpoczyna.

Muzyka wojskowa (ciekawi jesteśmy dla czego nie „Harmonja", która widocznie nie cieszy się względami naszych młodziutkich fikalskich), intonuje polonesa. Pary się szykują i za chwilę rozpoczyna się nasz poważny narodowy taniec.

Prowadzi go p. prezydent **Simonowicz** z p. namiestnikową hr. **Badeniową**, za nimi idą: wiceprezydent br. Kanne z księżną Lubomirską, rektor dr. Piętak z prof. Janowiczową, zastępca [illegible] derującego jenerał Bechtolsheim z hr. St. Badeniową, prof. Janowicz z p. Kozłowiecką, rejent dr. Wu[illegible] z mecenasową p. Moszyńską, mecenas Mo[illegible] z jenerałową Tempis, prof. Starzyński z wiceprezydentową p. Marchwicką, itd.

Po polonesie następuje upajający walc dalej polka, a do pierwszego kadryla staje 54 par. Obliczenie to jest nader dokładne, nawet do tego stopnia dokładne, iż wliczone są także i starsze panie i wszystkie wybitniejsze osobistości płci męskiej.

Po kadrylu muzyka gra mazura, teraz jednakże liczba par znacznie się zmniejsza — „śmietanka" bowiem towarzystwa wybrała lepszą cząstkę i poszła spać spokojnie. Na sali pozostali ci którzy się, przyszli bawić...

P. Abrahamowicz jest wybornym strategikiem, oczywiście balowym, to też wytęża wszystkie siły, zbiera rozproszoną armję, przywołuje „landwerę" i „landszturm" i idzie w bój karnawałowy śmiało, a co ważniejsza zwycięsko. Wraz z drem Kopeckim pokonuje z brawurą wszystkie trudności i dostaje się aż do kotyljona. Tutaj dobywa wszystkich sił, a mając po swej stronie płeć piękną, pewny jest zwycięstwa. I tak się też stało.

Misternie ułożona figura, w której urocze danserki tworzą na sali żywy napis „bal prawników", była rzeczywiście godną lepszej nagrody. P. Abrahamowicz otrzymał niestety tylko mnóstwo orderów kotyljonowych, huczne oklaski no i podziękowania od pięknych pań.

Z kotyljonem kończy się właściwie każdy bal i tak też się stało wczoraj.

Chcąc jednak udowodnić, że „**bal był, ale bez balu**", musimy naprowadzić jeszcze kilka szczegółów.

Toalety były rzeczywiście wspaniałe i gustowne, dekoracja sali małej przemienionej na uroczy ogródek, nie pozostawiała nic do życzenia, porządki tańców w formie starożytnego kodeksu, jako wyrób krajowy, odznaczały się gustem i elegancją, pięknych a nawet uroczych twarzyczek nie brakło — jednakże... pomimo tego „bal był bez balu". Oto brakowało młodej palestry, brakowało młodych, eleganckich prawników, którzyby duszną atmosferę balową, pełną pudru i powagi — rozweselili.

Byli poważni radcy, mecenasi, prezydenci, rejenci, sędziowie, było bardzo wiele łysych; nie było jednak praktykantów, koncypjentów i auskultantów, a więc tych, na których płeć piękna spogląda z taką łaskawością.

Nie jest to jednakże winą komitetu, a szczęście tylko, że VII. ranga zastąpiła tych, którzy „z wieku i urzędu" powołani są do... tańczenia. Tak więc bal prawników — był świetny i wspaniały — jednakże za mało był „balem."

Mielibyśmy także ochotę wymienić choćby tylko jedną literę tej która królowała. Rozpatrzywszy jednak dokładnie i sumiennie wszystkie pro i contra przychodzimy do przekonania, że jedna litera byłaby nie wystarczającą dla tego poprzestajemy na skonstatowaniu, że berło królewskie dzierżyło kilka pań — początkową jednak literę kto jest domyślny, a dowcipny, niech sam zgadnie.

Godz. 4. Bal się kończy, a za chwilę owładną teren literaci i artyści, to też wynośmy się czemprędzej i ułatwijmy im w ten sposób urządzenie niespodzianki d. 4. bm., kostjumowo-maskowej. Aby jednakże sprawozdawnie było kompletne podajemy o ile możności dokładny spis osób, które brały udział we wczorajszej zabawie.

A więc byli: namiestnik hr. Badeni z żoną, hr. St. Badeniowie, p. Marchwiccy, ks. Lubomirscy, Janowiczowie, jen. Tempis z żoną, państwo Tilowie, prezydent Piątkowski z córką, Zimowie, Roińscy, pani Noskiewiczowa z córką, pp. Sahankowie z córką, Majewscy, L. Baczewscy, Kiselkowie z córką, pp. Kleinowie, Moszyńscy, Löwensteinowie, Jurystowscy z córką, hr. Laskowski, Łozińscy, Dobieccy, Krzaczkowscy, Kozłowscy, poseł Abrahamowicz, Swobodowie, p. Krausowa z córką, pp. Pomianowscy z córkami, Zajączkowscy, Winiarzowie, Czemeryńscy z córkami, Smutnowie z córką, Bernaczkowie, radca Misiński, pp. Epsteinowie z córką, Wiśniewscy, Oleksińscy, Micewscy, Wiśniewscy i w. i.

Bal zaszczycił swą obecnością także komenderujący ks. Windischgrätz.

(*A. M....i*)

P. S. Dziś we wtorek w całym Lwowie zawieszenie broni, w środę do widzenia na balu kostjumowo-maskowym „Koła literackiego."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę „Faust", opera w 5. aktach Gounoda. Ostatni występ gościnny pani Stromfeld-Klamżyńskiej, primadonny opery włoskiej i gościnny występ p. Ignacego Warmutha.

Z teatru. Przy szczelnie zapełnionym amfiteatrze odegrano wczoraj „Hansa Jurgę", „Paziów" nieśmiertelnych, a wieczorem „Polowanie na męża" i „Klub kawalerów" dwie wyborne komedje Bałuckiego.

Wszystkie te utwory cieszyły się wielkiem powodzeniem dzięki ich rzeczywistej wartości i wybornej grze naszych artystów, którym nie szczędzono oznak serdecznego uznania.

Jutro ujrzymy po raz ostatni na naszej scenie znakomitą śpiewaczkę panią Klamżyńską w roli Małgorzaty we Fauście. Walentego odśpiewa znany nam już i bardzo mile w pamięci Lwowian zapisany baryton p. Borkowski. Faustem będzie p. Warmuth — który w partji tej zyskał już sobie u nas niejeden laur.

Na piątek zapowiadają w sferach teatralnych znowu premierę... lecz nie możemy zdradzać wszystkich zakulisowych tajemnic na raz... potrzeba zostawić co na później.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 4 „BLUSZCZU" za styczeń. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Z Izby sądowej.

(*Ruski ksiądz — podpalaczem.*)

Lwów 3. lutego.

(Siódmy dzień rozprawy).

(*m.*) Po odczytaniu aktów wyszczególnionych w oskarżeniu, postawił trybunał sędziom przysięgłym następujące trzy pytania, a to: dwa główne, a jedno wypadkowe.

Pytania są następujące:

1. Czy winien jest oskarżony ks. Aital Kowalski, że w zamiarze wzniecenia pożaru na cudzej własności więcej, aniżeli raz jeden podłożył ogień, a to, raz na strychu, drugi raz w komorze Anny Łozińskiej, skutkiem czego pierwszym razem ogień rzeczywiście wybuchł.

2. Czy winien jest oskarżony, ks. Aital Kowalski, że w nocy z 20. na 21. wrześna z. r., podpaliwszy w złym zamiarze swoje ruchomości, także cudzą własność na niebezpieczeństwo pożaru naraził.

3. Pytanie **wypadkowe**, na wypadek **zaprzeczenia** pytania drugiego). Czy winien jest oskarżony, ks. Kowalski, że w zamiarze wyrządzenia Towarzystwu ubezpieczeń w Krakowie szkody ponad 300 zł., względnie ponad 25 zł., swoje ruchomości podpalił bez narażenia przez to cudzej własności na niebezpieczeństwo.

Obrońca dr. Fedak, sprzeciwił się postawieniu pytania wypadkowego, a to, na tej podstawie, iż akt oskarżenia opiewa na zbrodnię podpalenia, a nie na zbrodnię oszustwa. To też wobec tego, że rozprawa żadnych nowych szczegółów w kierunku zbrodni oszustwa nie dostarczyła, zdaniem obrońcy pytanie to nie jest oskarżeniem uzasadnione.

Trybunał nie przychylił się do żądania obrony, poczem przewodniczący udzielił głosu zastępcy prokuratora p. Chylińskiemu, celem ostatecznego uzasadnienia aktu oskarżenia.

Przemówienie p. Chylińskiego, który traktował całą sprawę bardzo spokojnie i wyczerpująco, trwało 3 godziny.

O godzinie 1 przerwał przewodniczący rozprawę do popołudnia.

O godzinie 4 popołudniu rozpoczął swoje ostateczne wywody obrońca dr. Fedak.

Godzina 6 obrońca nie skończył jeszcze przemówienia.

Wyrok zapadnie w nocy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rada lwowskiego oddziału Towarz. gospod. galic. ogłasza, że uzyskawszy za pośrednictwem komitetu Towarzystwa gospodarskiego galic. subwencję ministerjalną w kwocie 200 zł., tudzież od wydziału rady powiatowej lwowskiej zasiłek w kwocie 50 zł. na częściowe pokrycie urządzenia popularnych wykładów z weterynarji — przystąpi otwarcia wykładów dnia 16. lutego br. o godzinie 10. przed południem w lokalu Stowarzyszenia katolickiego rękodzielników „Skała" przy ulicy Mickiewicza l. 28. we Lwowie.

Wykłady te przeznaczone dla włościan gospodarzy rolnych, oficjalistów prywatnych, nauczycieli szkół ludowych i t. d. odbywać się będą codziennie tak z teorji jak i praktyki i według ułożonego planu w ciągu następnych dni piętnastu. Prelegentem ich będzie p. Józef Kubicki, docent weterynarji i weterynarz miejski we Lwowie.

Przyjęci na kurs rzeczony niezamożni słuchacze otrzymają z funduszów lwowskiego oddziału Towarzystwa gosp. zasiłek na pokrycie kosztów utrzymania w ciągu dni piętnastu — a odznaczający się pilnością i dobremi postępami w nauce, nagrody, które przy zamknięciu wykładów po publicznym egzaminie rozdane będą.

Chcący korzystać z popularnych wykładów weterynarji, zgłosić się mają najdalej do dnia 13. lutego b. r. do oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarczego, Chorążczyzna l. 2. — lub do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie.

Podwyższenie taryf węgierskich. Znana z nadanego jej rozgłozu należytość przejściowa (Ueberfuhrsgebühr) nad granicą galicyjsko-węgierską, która z powodu swej niezmiernej wysokości w czasie posiedzeń sejmowych niejedną wywołała interpelację i słuszne zupełnie oburzenie w całej prasie krajowej, została obecnie, podług najnowszych, od dnia 1. stycznia obowiązujących taryf węgierskich, po których tak dalekonośne rokowano sobie korzyści, jeszcze podwyższoną o zł. 5.

Nad granicą Ławoczne wynosiła należytość ta przejściowa dotychczas:

				Taryfa	poszczególna
Od kl.	A	B.	C.	1.	2.
	39·—	36·—	33·—	33 6	28·8
nad gr. Łupków:					
	27·—	24·—	24·—	24·—	24·—

obecnie zaś wynosi należytość ta od tych samych klas ładunku całowozowego nad granicą Ławoczne:

				Taryfa	poszczególna
Od kl.	A	B.	C.	1.	2.
	44·—	41·—	48 6	38 6	33 8
nad gr. Łupków:					
	32·—	29 —	29 —	29·—	29 —

Równocześnie nadmienimy, że taka sama należytość przejściowa nad granicą **Fehring**, wiodącą z Węgier do **Styrji**, wynosi jedynie:

				Taryfa	poszczególna
Od kl.	A	B.	C.	1.	2.
	4·8	4·3	3 6	4·8	4 —

a zatem jest czasami prawie o 1000% tańszą, niż należytość nad granicą galicyjsko-węgierską.

Przegląd polityczny.

* Dnia 1. bm. odbyło się we Lwowie zgromadzenie sejmowego klubu lewicy pod przewodnictwem prezesa dra Ferdynanda **Weigla**.

Klub powziął między innemi następującą uchwałę:

„Członkowie sejmowego klubu lewicy tworzą **komitet przedwyborczy stronnictwa demokratycznego polskiego**, działający na podstawie ogłoszonego programu klubu.

„Komitet ten dzieli się na dwie sekcje: lwowską i krakowską.

„Sekcję lwowską tworzą członkowie klubu, zamieszkali we wschodniej części kraju, sekcję krakowską zamieszkali w części zachodniej.

„Każda sekcja ma prawo uzupełnić się przez przybranie mężów zaufania.

„Sekcje przeprowadzają organizację wyborczą w miastach i powiatach, ustanawiają komitety, mianują delegatów itp. według swego uznania.

„Sekcje działają w porozumieniu między sobą i porozumiewają się z komitetem centralnym przedwyborczym."

Klub obradował następnie nad szczegółami akcji wyborczej i omawiał niektóre kandydatury.

* Z **Rzeszowa** piszą do nas pod datą 2. bm. Dziś odbyło się w sali tutejszego Magistratu pod przewodnictwem burmistrza **Pozonowskiego posiedzenie przedwyborcze**. Obecnych było około 70 wyborców. Zgromadzenie uchwaliło **jednogłośnie popierać i zalecać wyborcom tylko takiego kandydata, który uzna program lewicy sejmowej i w myśl tegoż będzie działał**. Następnie wybrano komitet ściślejszy, składający się z 46 członków. Ponieważ Rzeszów wybiera posła wspólnie z Jarosławiem, poleciło zgromadzenie komitetowi porozumieć się z komitetem miasta Jarosławia co do dalszej akcji. Obecnie według dawnej umowy, winien Rzeszów **stawiać** kandydata — a Jarosław tegoż popierać.

O kandydatach oficjalnie nic nie wiemy. Według udzielonej nam informacji — Jarosław już dzisiaj wylicza 3 — a mianowicie dawnego posła **Bartoszewskiego**, **Horodyńskiego** i **Kwiatkowskiego**.

W Rzeszowie izraelici szeptają o kandydaturze prof. D. **Rosenblata** z Krakowa.

* Z **Kijowa** piszą: Dwa organa stronnictwa ultra-narodowego nie przebierają w środkach, ile razy chodzi o innoplemieńców, a zwłasza o Polaków. Niech posłuży przykład następujący: *Nowoje Wremia* umieściło w ostatnich dniach nie korespodencję, lecz rzec można zwykłą denuncjację Polakom i katolikom nie wolno w ziemiach polskich piastować żadnego urzędu — dla nich tylko podatki, kontrybucje i służba wojskowa. Od czasu jednak wprowadzenia nowego sądownictwa w naszym kraju zamianowano kilkunastu obywatcli polskich honorowymi sędziami pokoju, których obowiązkiem bywa niekiedy zastępować czynnych sędziów pokoju, a tem samem i uczestniczyć w zjazdach sędziowskich. W jampolskim powiecie gubernji podolskiej zdarzył się parę razy taki wypadek, że sędziego pokoju I. okręgu, bawiącego z powodu choroby dosyć często w zimie w Petersburgu a w lecie w Krymie, zastępował sędzia honorowy Polak nietylko w załatwianiu spraw I. okręgu, ale i w przewodnictwie na zjeździe sędziowskim. Z okazji tej, tak wyjątkowej, tak niewinnej, organ panslawistyczny woła „gwałtu!" w swej korespondencji i przewiduje niebezpieczeństwo dla rusyfikacji.

* Z **Sofji** donoszą, że rząd zarządził policyjne dochodzenie nad wszystkimi Rosjanami mieszkającymi w Bułgarji. Zdaje się, że będą wydaleni wszyscy niemający zupełnych legitymacyj i zajęcia, a zatem liczni szpiedzy i ajenci panslawistyczni i policyjni rosyjscy, których dotąd tolerowano.

* Niemieckiemu parlamentowi przedłożono białą księgę, obejmującą dokumenty w sprawie niemieckich kolonij w Afryce. Zawiera ona reskrypt Schmidta, pełniącego obowiązki komisarza rządowego w Afryce, wystosowany do Emina paszy, w którym oświadcza Schmidt, że z powodów budżetowych niemożliwem jest obsadzenie miejscowości Tabora, czego żąda Emin pasza.— Równocześnie zawiadomił Schmidt Emina paszę, że Wissman do dnia 1. kwietnia b. r. pełnić będzie obowiązki tamecznego komendanta, a następnie zamieni tę kolonję w kolonję państwową, która będzie podlegać gubernatorowi. Raportów Wissmanna nie zawiera biała księga.

* Wszystkie prawie dzienniki francuskie są zadowolone z dymisji Crispi'ego, i uważają ją za wypadek, który się odbije w polityce europejskiej. Półurzędowy *Temps* powiada, że Crispi jako polityk, jego znaczenie i program są wstrząśnięte. Zdaniem *J. d. Debats*, czy Crispi pozostanie, czy nie pozostanie, na każdy sposób poprawią się w przyszłości stosunki między Francją a Włochami. *National Ztg.* jednak przestrzega przed zawczesnym optymizmem, i wywodzi, że i bez Crispiego trójprzymierze istnieć będzie; dlatego Francja powinna tylko spokojnie się przypatrywać, w niczem nie zmieniając swojej polityki zewnętrznej.

* W skutek wypowiedzenia francusko-hiszpańskiego traktatu handlu i żeglugi przez Francję, wypowiedziała Hiszpanja we czwartek i Austro-Węgrom traktat handlu morskiego, wyrażając jednak równocześnie życzenie ponownego uregulowania wzajemnych handlowo-politycznyh stosunków. Życzenie to dzielić ma zresztą i wiedeński gabinet. Tak samo i Szwajcarji wypowiedziała Hiszpanja konwencję handlowo-cclną, upływającą z dniem 1. lutego r. p., oświadczając się z gotowością do nowych układów. — Biuro Reutera nadesłało z Madrytu depeszę, treścią której w Gallegos de Argannan (prowincji Salamance) przyszło z okoliczności wyborów do zaburzeń, przyczem zastrzelono trzy osobistości, występujące przeciw rządowemu kandydatowi.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 3. lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand odjechał dzisiaj o pół do 3. popołudniu do Petersburga. (*G. L.*)

Praga 3. lutego. Młodoczesi ogłosili wczoraj manifest wyborczy, w którym oświadczają się przeciw punktacjom wiedeńskim, ale gotowi są przystąpić do nowej ugody z Niemcami na podstawie równouprawnienia, prawa państwowego czeskiego i niepodzielności Czech. (*G. L.*)

Berlin 3. lutego. *Nordd. Ztg.* podaje gabinetowy rozkaz cesarza, w którym on nie przyjmuje dymisji hr. Waldersee podanej 31. zm., lecz uwalnia go od obowiązku szefa jeneralnego sztabu a mianuje komendantem dziewiątego korpusu armji. Rozkaz cesarski wyraża hrabiemu Waldersee szczególne uznanie zasług około organizacji sztabu jeneralnego i wskazuje następnie, że korpus dziewiąty, rekrutujący się w prowincji, skąd pochodzi cesarzowa, obchodzi cesarza najbardziej. (*G. L.*).

Oporto 3. lutego. Stan oblężenia został tu zaprowadzony na jeden miesiąc, a sąd wojenny wydawać będzie wyroki na osoby cywilne i wojskowe, które wzięły udział w rozruchach. Było ich około 600, gdy rząd rozporządzał siłą zbrojną tysiąca ludzi, a między nimi 700 żandarmów, z których zabito 9, a 28 odniosło rany. (*G. L.*).

Madryt 3. lutego W wyborach do parlamentu wyszło tu z winy sześciu konserwatywnych i dwóch liberalnych kandydatów. Castelar wybrany w Huesca. W prowincjach zwyciężyło stronnictwo rządowe. W Barcelonie były nieznaczne niepokoje podczas wyborów. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 3. lutego. Na żądanie izby handlowej krakowskiej zaprowadza kolej Karola Ludwika z dniem 1. Czerwca b. r. pociągi lokalne między Krakowem a Tarnowem. Z Krakowa odchodzić będzie pociąg o godzinie 4. po południu, zaś z Tarnowa o godzinie 8. rano.

Wiedeń 3. lutego. Słychać, że Zeithammer konferował z hr. Taaffem o stanowisku, jakie zajmą Czesi wśród przyszłej większości rady państwa.

Z Lublany donoszą, że Hohenwarth nie zamierza kandydować.

Wiedeń 3. lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjedzie w środę do Petersburga. Arcyksiąże zabawi w Moskwie dwa dni.

Budapeszt 3 lutego. Zgromadzenie studentów zamierzających urządzić owację Barosowi zostało rozpędzone przez policję. Na innem zgromadzenia radykalnych studentów, uchwalono, że młodzież nie ma potrzeby interesować się taryfami frachtowemi. Na tem samem zgromadzeniu uchwalono wyrazić Barosowi pogardę za to, iż nie brał udziału w obchodzie narodowym w Aradzie.

Rzym 3. lutego. W kołach dyplomatycznych słychać, że król życzy sobie powołać do złożenia gabinetu Nigrę, ambasadora austrjackiego, chcąc tem zadokumentować istnienie dalsze trójprzymierza. Niektórzy twierdzą natomiast, że przyszłym prezesem ministrów ma zostać Rudini.

Petersburg 3. lutego. *Nowoje Wremia* wyrażają zdanie, że upadek Crispiego był jedynie wynikiem jego zewnętrznej polityki.

Berlin 3. lutego. Wszystkie pisma są zdania, że trójprzymierze się utrzyma mimo ustąpienia Crispiego.

Bruksela 3. lutego. Trzystu żołnierzy, którym odmówiono urlopu, opuściło wczoraj kasarnie i przeciągali ulicami miasta, śpiewając socjalistyczne pieśni. Policji udało się rozpędzić ich i pewną część uwięzić. Mimo to panuje w sferach rządowych i dworskich obawa, że rozruchy podobne gotowe się powtórzyć.

Belgrad 3. lutego. Ministrem spraw wewnętrznych został zamianowany Miłosawlewicz.

Lizbona 3. lutego. Dziennik urzędowy ogłasza zaprowadzenie stanu oblężenia. Pokazuje się, że wybuch był przygotowany i wielu innych miastach. Panował też zamiar wywołać i w Lizbonie powstanie w chwili wymarszu wojsk na prowincję i ogłosić rzecz pospolitą. Wiele dzienników zostało zawieszonych. Uwięzionych w Oporto przywieziono do Lizbony, gdzie będą sądzeni przez sąd wojskowy. Dwa zbuntowane pułki zostaną rozwiązane i rozdzielone między inne.

Wiedeń 3. lutego. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwalili czeladnicy szewscy bezrobocie od dzisiaj. Równocześnie ma nastąpić bezrobocie szewców w Morawji i Czechach.

Paryż 3. lutego. Eyraud nie został ułaskawiony, będzie więc dzisiaj stracony.

Umarł tu powieściopisarz Berthet.

Wiedeń 3. lutego. Wczoraj notowano: kredyty 305 75, węg. złotą rentę 10 ·15.

Opawa 3. lutego. Polsko-czescy posłowie sejmowi ogłosili wspólny manifest, w którym wskazują na sukcesa odniesione przy wyborach do sejmu i wzywają do takiego samego postępowania przy wyborach do rady państwa.

Bruksela 3. lutego. Źródła dobrze poinformowane umieszczają, że sukcesja tronu rozszerzoną zostanie na ks. **Filipa Koburskiego**. Jest on mężem ks. **Luizy**, starszej córki króla belgijskiego. Ma on syna i córkę.

Berlin 3. lutego. Mianowanie hr. **Waldersee**, szefa sztabu jeneralnego od r. 1888 komenderującym jenerałem IX. korpusu armji, uważają ogólnie jako zarządzenie czysto wojskowej natury. Hr. Waldersee'go przestano od czasu ustąpienia Bismarka uważać za polityczną osobę.

Londyn 3 lutego. Według doniesienia, które *Times* otrzymał z Zanzibaru zawarł jen. konsul **Smith** z sułtanem Witu traktat pokojowy, którego warunki ogłoszono już w Lamu. Według układu nadaną została ogólna amnestja, Wyłączeni z pod niej zostali 12 hersztów, którzy byli inicjatorami rzezi Niemców. Walka ma być zaniechaną.

Londyn 3. lutego. Największy organ brazylijski *Jornal do Commercio* oskarza członków rządu prowizorycznego o marnotrawienie funduszów publicznych.

Londyn 2. lutego. Parnell oświadczył na mityngu w Emis, że irlandzki parlament otrzyma pozwolenie rozwiązania kwestji agrarnej i rozbrojenia królewskiej policji. Wiele dzienników porannych wyciąga stąd ten wniosek, że przyjść musiało do porozumienia między stronnictwem irlandzkiem a Gladstonem.

Londyn 3. lutego. Krąży tu pogłoska, iż posłowie irlandzcy już się pogodzili, i że na przyszłość Mac-Carthy obejmie ster stronnictwa irlandzkiego Parnell i O'Brienne pojadą do Ameryki, aby uzbierać pieniędzy.

Londyn 3. lutego. Cała prasa zaznacza, że ustąpienie Crispi'ego nie oznacza bynajmniej zmiany polityki zewnętrznej Włoch.

Berno (szwajcarskie) 3. lutego. Austrja wypowiedziała z dniem 3. lutego 1891 traktat handlowy z Szwajcarją zawarty.

Lizbona 3. lutego. Wyprawiono do Oporto trzy parowce przewozowe, na których mają być umieszczeni powstańcy aresztowani. Część powstańców (w Oporto) uciekła. Gwardja municypalna zajęła ratusz i zdarła z niego chorągiew klubu republikańskiego, wywieszoną przez powstańców. Stanu oblężenia rząd nie zaprowadzi, ponieważ ruch powstańczy nigdzie w kraju nie zyskał poparcia i zupełnie jest stłumiony. Powstańców miało być wszystkich razem 400; aresztowano przeszło 300 osób, cywilnych i wojskowych. Policja czyni dalsze poszukiwania, zamknąwszy wszystkie kluby republikańskie i zabrawszy ich papiery.

Wiedeń 3. lutego. Rokowania między fabrykantami obuwia i strejkującymi szewcami wdrożone. Po dojściu do porozumienia, będzie praca na nowo podjętą.

Wiedeń 3. lutego. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·40, na jesień 8·06, żyto na wiosnę 7·51.

Paryż 3. lutego. Dziś stracono tu znanego mordercę Eyrauda. Morderca szedł na śmierć odważnie.

Podziękowanie.

Od kilku miesięcy byłem trapiony dusznością piersi tak uporczywie, że idąc, co kilka kroków przystawać musiałem skutkiem zatamowania oddechu. Pomimo rad lekarskich słabość ta nie ustępowała wcale, dopiero, gdym pewnego razu w nocy dostał nagłego i gwałtownego napadu, który o mało nie pozbawił mnie życia wezwany Wny Tadeusz **Krołicki**, doktor wszech nauk lekarskich, lekarz miejski, z taką znajomością rzeczy do przytomności mnie przywrócił, a następnie zajął się z prawdziwie ojcowską gorliwością moją chorobą, aż **bezinteresownie**, że w kilkanaście dni **doprowadził do zupełnego zdrowia i swobodnego piersiowego oddechu**. Oby Bóg raczył Ci nagrodzić za Twe gorliwe zajęcie się mną, starcem blisko 80-cio letnim, który nie przestanie błagać Najwyższego o pomyślność dla Ciebie, czcigodny Panie!

Michał Barycki.
weteran W. P. z roku 1831.

Podziękowanie.

Podczas słabości, jak też i po zgonie ś. p. matki naszej, Tekli z Neusserów Millerowej, doznaliśmy tyle dowodów szczerego współczucia, że nie mogąc na razie każdemu z licznych przyjaciół osobiście podziękować, składamy tą drogą najserdeczniejsze dzięki. Bóg zapłać stokrotnie wszystkim tym, którzy raczyli oddać zmarłej ostatnią przysługę, przyczyniając się tem do ukojenia żalu pozostałej rodziny.

Ludwika z Millerów Mareschowa
jako córka.

Aleksander Maresch
jako zięć w imieniu rodziny.

Wiedeń 3. stycznia. Przybył tu wczoraj dr. Koch z Berlina, i zabawi dni kilka.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

Ostatni gościnny występ pani **Aleksandry Stromfeld-Klamżyńskiej**, primadon. oper włoskich i gościnny występ p. **Ignacego Warmutha**, tenora opery włoskiej.

FAUST

opera w pięciu aktach Karola Gounoda.

OSOBY:

Doktor Faust	Warmuth
Mefistofeles	Jeromin
Małgorzata	Klamżyńska
Walenty	Teod. Borkowski
Siebel	Radwan
Marta	Kasprowiczowa
Waguer	Żmiński

Studenci, Żołnierze, Mieszczanie, Dziewczęta, Duchy.

Jutro po raz drugi: **„TOLA"**, sztuka w 3. aktach Anrelego Urbańskiego.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Domy i Parcele we Lwowie sprzedaje z powodu przesiedlenia się na wieś **pod warunkami dla kupujących nadzwyczaj korzystnymi** i plan sytuacyjny kompleksu dotyczącego bezpłatnie wydaje *Emil Bertemilian Brajer*, ul. Brajerowska 10. 84

Najlepsze trunki American. Spirit old Spirit i Cognac boctail.

Ogrodnik we wszystkich gałęziach obznajomiony lat 36, kawaler lub żonaty, poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia pod adresem: J. T. poczta Wojniłów.

Nowe kursa z dniem 2. marca 1891 a) dla aspirantów do służby jednorocznej; b) celem przygotowania do egzaminu oficerskiego. Wojskowy Zakład naukowy we Lwowie, ul. Akademicka 8.

Ważne dla pasiecznika. Pasiecznik z trzydziestu kilkoletnią praktyką udziela nauki przeważnie dla zimujących pszczół na toczku. Kto mej nauki użyje żadnego pnia w zimie nie utraci. Rękopism wysyłam w kraju za 3 zł., do Rosji 3 ruble, do Niemiec 8 marek, do Rumunji 10 franków. Kto nadeszle powyższą kwotę otrzyma dziełko odwrotną pocztą. Kazimierz Czerny, Ułaszkowce Galicja.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Apartament na I. piętrze, składający się z **9-ciu pokoi** z przynależnościami, z osobną klatką schodową do ogrzewania, wodociągami, łazienką, umywalnią połączoną z wodociągami, terasą do pięknego ogródka, należącego wyłącznie do tego apartamentu przy ulicy Brajerowskiej, od 1. kwietnia 1891 r. **5, 4, pokoje** z przynależytościami **Sklep, Stajnię. Wozownię. Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera,* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Buljon

przypomina **Zarząd Dworu Łapszyn** p. Brzeżany

Nr. 00 z truflami 7 zł. 50 ct. kilo
Nr. I wyborny 6 „ 50 „ „
Nr. II doskonały 5 „ 50 „ „

Bulion nasz w handlach **tylko** w formach **podkowy z krzyżem** sprzedają. 1138

Poszukuje się

leśniczego

kawalera choćby z niższym egzaminem, mogącego zarazem pełnić obowiązki **zastępcy obszaru dworskiego.** Wymaga się odpisu świadectw; z tych nieuwzględniane zostaną bez odpowiedzi. Zgłosić się do właściciela majątku **Szlachcińce,** poczta **Tarnopol.**

Czekoladę i Kakao polecone przez Tow. lekarskie krakowskie 1007 poleca HENRYK TRETER właściciel PAROWEJ FABRYKI CZEKOLADY we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

Obrazy i fotografje

wprawia **do ram i Passepartouts** po umiarkowanych cenach

Zakład introligatorski i galanteryjny **Jana Kostiuka** we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 26.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, kompletne wyprawy weselne, oraz wszelkie **biżuterje ze złota i srebra** poleca po najprzystępniejszych cenach.

JAN JARZYNA jubiler i złotnik, 1002 we Lwowie, hotel Europejski, pl. Marjacki.

W kaszlu i chrypce nadzwyczajnie skuteczne i wielką ulgę przynoszą **cukierki klonowo-słodowe** wyrabiane ze soku klonów amerykańskich z dodatkiem ekstraktu słodowego, przez c. k. uprzywilejowaną fabrykę **A. MOLNAR. w Budapeszcie** w pakietach po 10, 15, 20 i 30 centów. Skład we Lwowie: w handlu

St. Markiewicza *w Rynku liczba 42* i w innych znaczniejszych handlach.

Medal złoty. — Paryż 1889.

250 GULDENÓW W ZŁ. jeżeli **Creme Grolich** nie usunie wszelkich nieczystości skóry, jako to piegów, plam wątrobianych, opalenia, zajady, czerwoności nosa i t. d. i nie utrzyma cery aż do starości lśniąco białą i młodzieńczo świeżą. Żadna szminka. Cena 60 ct. Trzeba wyraźnie żądać: „**premiowanej Creme Grolich**" jest bowiem wiele falsyfikatów.

„**Savon Grolich**" mydło do tego 40 ct.

„**Grolicha Hair Milkon**" barwnik włosów najlepszy w świecie; — bez ołowiu! — 1 zł. 2 zł.

Skład główny: J. Grolich w Bernie.

Lwów: Z. Rucker, apt. Kraków: W. Redyk, apt. Przemyśl: D. Ludkiewicz i Sp. Rzeszów: J. Schaitter i Sp. Tarnopol: H. Kahane, apt.; M. Krzyżanowski apt. 919

Na skład główny otrzymała Księgarnia **Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.**

WIENIEC

ulubionych znanych melodyj narodowych w łatwym stylu ułożonych na fortepian przez Petersa 6 zeszytów.

Cena każdego zeszytu 1 zł.

Zamówienia przekazem pocztowym przesłane zostaną *franco.*

PP. księgarzom ekspedjujemy z odpowiednim rabatem. 2014

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r. wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1001

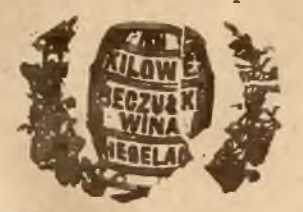
Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.



Pługi uniwersalne jakoteż 2-3-4 skibowe Pługi całe z żelaza i stali dostarczają najlepiej i najtaniej **Umrath & Comp.** Fabryka maszyn rolniczych w Pradze-Bubna. 1140 *Katalogi na żądanie darmo.* Znakomite świadectwa do dyspozycji. Filja i wyłączny skład dla Galicji i Bukowiny **we Lwowie, ul. Gródecka 61.**

K. F. POPOWICZ w Tarnopolu — poleca 1036



po złr. 2·10, 2·50, 3, i 4·30, czerwone po złr. 2·50 i 3·— franco Porto pocztowe i Beczułka.

Prosz. o łaskawe zamówienia.

Świeże deserowe

WINOGRONA

hiszpańskie po zł. 1·40 kilo.

KALAFIORY

włoskie po 60 ct. kilo 1010

poleca handel ST. MARKIEWICZA we Lwowie, w Rynku l. 42.

Najlepszej jakości PŁÓTNA i stołową bieliznę poleca Skład c. k. uprzyw. fabryki **Ed. Oberleithnera Synów** Lwów, Plac Marjacki L. 8.

L. 186. 1141

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 400 zł. a. w. i wolnością praktykowania, tudzież zyskania prawa oględzin bydła i trzody chlewnej na kolei, a które w przecięciu rocznie około 200 zł. a. w. przynosi z tem, że po upływie roku zadowalającej służby płaca z kasy miejskiej wyznaczona — będzie podwyższoną.

Chcący się ubiegać o tę posadę zechcą podania swe zaopatrzone dyplomem stwierdzającym ukończenie studjów weterynaryjnych wnieść do tutejszego Magistratu najpóźniej do 15. lutego 1891.

Z Magistratu król. woln. miasta w Bełzie, dnia 28. stycznia 1891.

A. Miłkowski.

HANDEL PŁÓCIEN i BIELIZNY JANA RIEDLA WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY po ct. 90, zł. 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI od potu bawełniane i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.

KRAWATY *w największym wyborze.*

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 1024

Tyrolskie materje Loden

wyrabiane z wełny owiec górskich na ubrania damskie i męzkie, płaszcze od deszczu i t. d. poleca w bogatym wyborze 1034

Skład fabryczny WILHELM WACHTLER, Bozen (Tyrol). *Próbki gratis i franco.*

HANDEL HERBATY EDMUNDA RIEDLA WE LWOWIE

poleca zbioru majowego:

Herbatę familijną znakomitą ½ kilo 1 zł 60 ct., 2 zł. i 3 zł.

Wysiewki z najlepszych herbat ½ kilo 1 zł 30 ct. i 1 zł. 60 ct. 1011 c

J. PURGLEITNERA, aptekarza w Grazu.

Styryjski sok ziołowy, flaszka 88 ct., przeciw kaszlom, chrypce, cierpieniom gardła i piersi, od lat 40-tu używany.

Syrop wapienny z podfosforanu wapna, środek łagodzący dla cierpiących na płuca i piersi (środek wzmacniający kości u słabych dzieci) 1 flaszka 1 zł.

Dr. Wuchty maść ziołowa 1 wielka flaszka 1 zł., 1 mała 60 ct. przeciw podarze i reumatyzmowi.

Englhofera essencja na nerwy i muszkuły 1 flaszka 1 zł. Wcieranie sporządzone z aromatycznych ziół.

Wszystkich tych artykułów nabywać można we wszystkich aptekach monarchji, lub sprowadzać można za pobraniem od wyróbcy. 128

Uznane jako **najlepsze i najulubieńsze z zapachów** do chustek itd. są **LOHSEGO** sławne na cały świat **Specjalności w perfumie:**



Lohsego **Maiglöckchen**, **Héliotrope blanc.**, **Rose Maréchal Niel**, **Goldlilie**, **Peau d'Espagne**

Nowość!! Lohsego **Lilas blanc.** (Weisser Flieder).

Przy zakupnie należy bacznie uważać na pełną firmę:

GUSTAW LOHSE **BERLIN 45 Jagerstr, 46. Nadworny perfumer.**

Nabyć można we wszystkich lepszych perfumerjach i składach galanteryjnych, oraz aptekach Austro-Węgier. 760

PRACOWNIA OBUWIA WAWRZYŃCA WISZNIEWSKIEGO *we Lwowie, plac Bernardyński liczba 11,* Telefonu Nr. 400. Konta czekowego Nr. 823.037.

poleca wszelkiego rodzaju **obuwie męzkie, damskie i dziecinne** po cenach najumiarkowańszych.

Obuwie systemu prof. dr. Jaegera (sukienne) i prof. Mullera (prawidłowe).

NOWOŚCI

Obuwie wykładane wewnątrz materją nieprzemakalną i nieprzepuszczającą zimna. Nowy ten wynalazek zbadany został przez korporację paryską, wiedeńską i przez fachowców uznany za nadzwyczaj praktyczny i celowi odpowiedni.

Obuwie takie nadaje się szczególnie **do polowania** i dla osób mających wiele do czynienia na zimnie i słocie, jak: dla żandarmerji, wojskowości i t. d 1951

Excelsior nowy sposób przymocowywania guzików do obuwia damskiego bez przyszywania i t. d. i t. d. — *Cenniki na żądanie.* —

Handel skór zagranicznych i krajowych w Rynku l. 14.

NA ZIMĘ!

poleca *TOWARZYSTWO POWROŹNICZE* **w Radymnie**

ozdobne sieci do żałubni na jednego lub parę koni i 1105 **pasy konopne do młocarń i sieczkarń.**

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

DYREKCJA: *Ks. Leon Pastor.* *Marceli Swiechowski.*

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ZELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1858 PARIS 1858

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficialny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny *(puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.,)* słabości, przeciw którym zwykle żelazo jest zupełnie bezskutecznem: w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée (*białych upławach*), w Amenorrhée (*zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności*), w Suchotach, w Syfilis organicznej, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem ślepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz nininiejszy położony u spodu zielonej etykiety.

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

Walne Zgromadzenie

Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna pomoc" w Dobczycach

odbędzie się w lokalu własnym

dnia 15. lutego 1891 o godzinie 4. po południu

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie posiedzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięcie rachunków za rok 1890.
3. Wniosek komisji kontrolującej o udzielenie absolutorjum Dyrekcji.
4. Wybór Dyrekcji.
5. Wybór uzupełniający Rady nadzorczej.
6. Wniosek komisji kontrolującej co do pokrycia strat.
7. Wnioski samoistne członków.

Wstęp na Walne Zgromadzenie mają tylko członkowie wykazujący się swoją własną książeczką udziałową.

Rada nadzorcza Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna pomoc" w Dobczycach.

Sekretarz *Jan Buła.* Prezes *Jan Glaser.*

PAPIER RIGOLLOT

Musztarda w arkuszach do Synapizmów PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU *Niezbędny w każdym domu i w podróży.*

Wymagać podpis WYNALAZCY należy kupować tylko PRAWDZIWY opatrzowy podpisem atramentem CZERWONYM jak obok na ARKUSZACH i na PUDEŁKACH.

Sprzedaje się we wszystkich APTEKACH. SKŁAD GŁÓWNY: 24, Avenue Victoria, PARYŻ.

Wyrabiane od roku 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak:

Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,** Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego. dra Ziembickiego ze **Lwowa,** Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,** C. K. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

Wina lecznicze

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe złr. 1·50, Wino chinowo-żelaziste złr. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) złr. 1·50, Wino pepsynowe złr. 1·50, Wino peptonowe złr. 1·50, Wino Condurango złr. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece **Piotra Mikolascha we Lwowie.**

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u p. **F. Gralewskiego,** aptekarza.

We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1004

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.